SOLIDNY PARTNER W ŻYCIU I INTERESACH

BANK POLSKA KASA OPIEKI S A
GRUPA PEKAO S A

Pekao

działa nieprzerwanie od 1929 r.

Przedstawicielstwo w Wilnie:
Palangos 1/10-16, 2001 Wilno
tel./fax: 370-2-611541, 223844

DWUTYGODNIK

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILII

Rok VIII, nr 22 (203) Wilno, 16 - 30 listopada 1997 cena 1 Lt (1zł., indeks 383678)

POLSKIE LINIE LOTNICZE - POLISH AIRLINES

LOT

Dogodne połączenia z Wilna przez Warszawę do:
Aten,
New Yorku,
Chicago,
Los Angeles,
Pekinu,
Istambułu,
Tel Awiwu
Wilno, tel. 26-08-19

W numerze:

Wystawa A.Krepsztul 2
Kalejdoskop Wileńszczyzny 3
J.Bardacha powroty 4
Filomata z Białostocczyzny 5
O Karaimach 6 7
Znad Odry 7
Posłanie książek 8
Wileńska AK 8

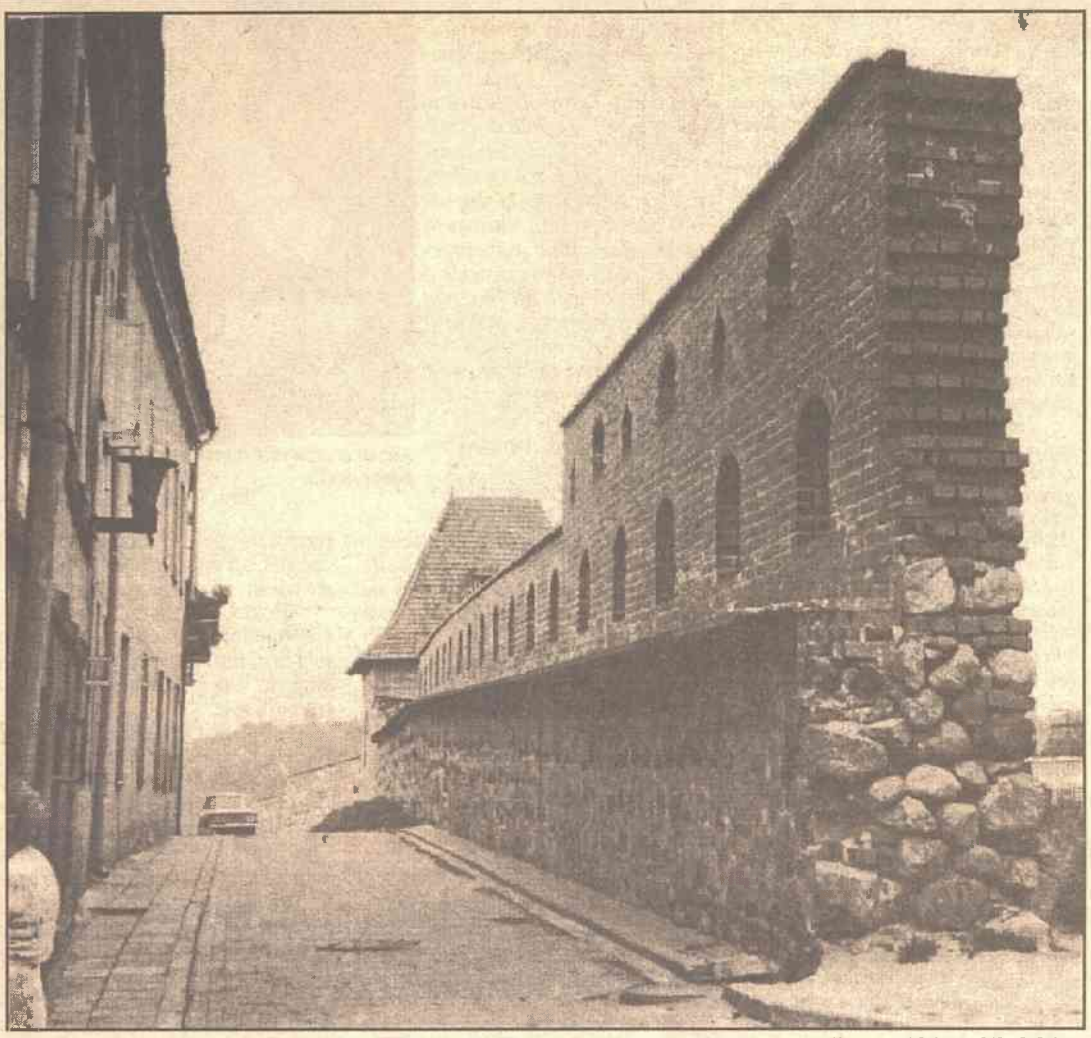

Odbudowane mury dawnego Barbakanu Wileńskiego. Obecnie działa tu Muzeum Oręża. Jeśli się pójdzie w dół, dalej — ulicą Bakszta (Bokšto), trafi do Galerii Polskiej oraz redakcji „Znad Wilii"

Fot. **Bronisława Kondratowicz**

Z tygodnia na tydzień

❖ 13 listopada z jednodniową wizytą oficjalną przebywał w Wilnie Bronisław Geremek, minister spraw zagranicznych Polski. Obok spotkań z przywódcami Litwy, prof. Geremek spotkał się z przedstawicielami mniejszości polskiej.

❖ 11 listopada w Wilnie z inicjatywy ambasady RP i miejscowych polskich organizacji społecznych odbywały się uroczystości poświęcone narodowemu świętu Rzeczypospolitej Polskiej.

❖ W dniu święta niepodległości Polski w budynku ambasady zostały wręczone odznaczenia „Zasłużony dla kultury polskiej". Otrzymali je wilnianie — Wanda Mieczkowska, prezes Polskiej Galerii Artystycznej, Romuald Mieczkowski, wydawca i redaktor naczelny dwutygodnika „Znad Wilii", Stanisław Korczyński, właściciel polskiej księgarni w Wilnie.

❖ 6 listopada Sejm RL ratyfikował litewsko-polską umowę o współpracy między młodzieżą obu państw. Przewiduje ona m.in. rządowe wsparcie finansowe dla różnego rodzaju inicjatyw młodzieżowych, które przyczyniają się do polepszenia obustronnych stosunków.

❖ Uznając zasługi premiera Gediminasa Vagnoriusa w trakcie reformowania ekonomiki Litwy, przyznano mu order Francji — Wielki Krzyż. Przedtem to zaszczytne odznaczenie francuskie otrzymał Algirdas Brazauskas.

❖ Minister ds. europejskich Laima Andrikienė na łamach dziennika „Lietuvos aidas" bardzo krytycznie wypowiedziała się w stosunku do osoby kanclerza Niemiec — Helmuta Kohla. Zarzuciła mu, że popiera dążenia do integracji z UE tylko Polski, Węgier i Czech, a prawie zupełnie zapomina o krajach bałtyckich. Od takiej wypowiedzi Andrikienė oficjalnie odizolowało się MSZ Litwy.

❖ Członkowie ZG Związku Polaków Litwy przedstawili swe stanowisko w zbliżających się wyborach prezydenckich. W oświadczeniu m.in. czytamy — *„...nie możemy jednoznacznie wskazać na osobę, którą chcielibyśmy poprzeć w wyborach na urząd prezydenta RL"*.

❖ W kampanii o fotel prezydenta nie brak też akcentów polskich. Okazuje się, że drugą żoną adwokata Arturasa Paulauskasa, jednego z najpopularniejszych kandydatów, jest Jolanta Stankiewicz. 25-letnia pani Paulauskienė pracuje w prokuraturze m.Wilna, studiując zaocznie na wydziale prawa Uniwersytetu Wileńskiego.

❖ Nadal głośno wokół osoby Audriusa Butkevičiusa, posła na Sejm RL z ramienia centrystów. Chociaż śledztwo w sprawie machinacji finansowych b. ministra ochrony kraju jeszcze trwa, Butkevi?ius już jest „za kratami" Więzienia Łukiskiego. Taką decyzję prokuratora generalnego uznała za słuszną w trakcie głosowania większości posłów litewskiego parlamentu. Przed aresztem, przez dłuższy czas, Butkevičius sugerował, że wyjawi powiązania V.Landsbergisa z KGB, jednak jak dotąd żadnych przekonywających argumentów nie przedstawił.

❖ W wileńskim wydawnictwie „Vaga" ukazała się książka „Przełom nad Bałtykiem. Życiorys polityczny" autorstwa Vytautasa Landsbergisa. Jeszcze wiosną br. ukazała się ona w Niemczech i była prezentowana podczas Międzynarodowych Targów Książki w Lipsku. Czytelnik ma możliwość zapoznać się z działalnością Ruchu na rzecz Przebudowy „Sąjudis" i prof. Landsbergisa.

❖ Widzowie I Programu TVP, a po kilku dniach również i LTV po raz pierwszy mogli obejrzeć film dokumentalny „Spójrz, Litwa...". Realizatorem i reżyserem filmu jest Vita Žalakevičiūtė—Drygas, mieszkająca blisko 15 lat w Polsce. Produkcję filmu finansowała Telewizja Polska, strona litewska przedstawiła tylko zebrane materiały archiwalne. Film poprzez losy poszczególnych osób przedstawia ruch oporu na Litwie, poczynając od czerwca 1940 r. aż do sierpnia 1991.

A.P.

Prenumerata'98

Zapraszamy do lektury „Znad Wilii"

U schyłku roku mówi się o prenumeracie, organizuje całe „kampanie" abonamentowe. Jedni donoszą przy okazji o niesamowitym powodzeniu swego tytułu — na wszystkich wprost kontynentach, inni — błagają o wsparcie, przywołując nabożnie patriotyzm i wszystkich świętych, zaś głównie sponsorów.

Bardziej beztroski los mają pisma o charakterze tzw. społecznym, za którymi stoją jakieś organizacje, wspierające je materialnie. Zalecają one również prenumeratę swoim członkom, którzy przecież nierzadko bywają ich podwładnymi. Redakcje pism społecznych nie muszą martwić się o sprzęt, opłatę etatów i pomieszczeń, zabiegać o reklamę, nawet potknięcia o charakterze politycznym uchodzą im na sucho. Prawda, w tym miejscu można dyskutować o wysokości kosztów własnych, jakości publikacji, o tym, co wyraz „społeczny" na naszym gruncie oznacza.

Trudniej jest utrzymać się, kiedy pismo ma charakter niezależny — i nie daj, Boże — status prywatny, ową podstawę niezależności. Szczególnie, gdy redakcja nie stawia sobie za cel pozyskanie Czytelnika „każdym kosztem" — tj. nie zamieszcza szokujących „sensacji", nie wpada w wir konkursów, krzyżówek, horoskopów, list przebojów, rozbudowanych programów TV.

Czy „Znad Wilii" nie traci Czytelników nie zamieszczając czegoś podobnego?

Myślę, że nie. Wskazuje na to pewne zainteresowanie pismem o takim właśnie profilu. Coraz bardziej zarysowuje się tendencja przesycenia tym wszystkim, o czym wspomniałem powyżej. Również poczta redakcyjna świadczy o tym, że uciekając od agresywnych, cukierkowato-mydlanych tematów, Czytelnik szuka odskoczni w lekturach, dotyczących spraw innego rzędu. Przypuszczam, iż całkiem pokaźnemu gronu zależy na tematach, jakie od lat wyróżniają „Znad Wilii" wśród innych periodyków. Pozostaniemy przy nich, urozmaicając i rozwijając dotychczasową koncepcję wydawania pisma, tworząc je może „nie dla wszystkich" i „nie każdym kosztem", ale solidnie traktując Czytelnika.

Jest to zadanie, zważywszy na warunki, w jakich działamy, w znacznym stopniu karkołomne. Trudno o mecenat dla tego typu przedsięwzięć. Niski poziom wykształcenia, analfabetyzm wtórny wielu kształconych niegdyś rodaków — przyznajmy szczerze — zrobił swoje. A kto, jak nie nauczyciel, prawnik czy lekarz, sięgnie po gazetę? Kto ma dziś świecić wzorem wiedzy i oczytania?

Niejednokrotnie to podkreślałem, zależeć nam wszystkim powinno na rozwoju aktywności inteligencji polskiej na Litwie, na przyczynku do wytworzenia elit Polaków nad Wilią. Jest to dla nas strategiczny odcinek działania, jeśli chodzi o zachowanie polskości na tych terenach. Oczywiście, w kontekście współczesnych realiów, współpracy z Litwinami, szerokiego otwarcia się na świat.

Tworząc takie, a nie inne oblicze „Znad Wilii", pomimo dotkliwych trudności, staramy się nie tracić nadziei, że taki wysiłek jest potrzebny. Że i w przyszłości czasopismo będzie spełniać zauważalną rolę opinio - i kulturotwórczą. Wszak nie jest sekretem, że niewiele dziś łamów w prasie polskiej na Litwie przeznacza się na debiuty literackie, recenzję, publikacje o charakterze naukowym. W nadmiernym upolitycznieniu bądź — z drugiej strony bieguna — płyciznach pseudozachodniego naśladownictwa popularnych pism coraz trudniej o bezstronny i mądry wywiad z politykiem, ekonomistą czy twórcą. W związku z tym powstaje problem hierarchii wartości, określenia, co jest ważne w naszym życiu. Szczególnie dotyczy to uzdolnionej młodzieży, która na dobrą sprawę ukierunkowywana jest głównie na konsumpcję, nie na samodzielne myślenie i działanie. Niezwykłej wprost ważkości problem nabiera, gdy się działa w warunkach mniejszości — brak aktywnej postawy w poznawaniu własnej historii i rodowodów, aktywności w samorealizacji twórczej nienajlepsze świadectwo daje naszej kondycji.

Zapraszamy do prenumeraty „Znad Wilii" tych Wszystkich, których nie zadowala ciągła bojowość bądź lekkostrawność mediów. Tych, którzy chcą współtworzyć czasopismo i uczestniczyć w jego przedsięwzięciach twórczych.

(dokończenie na s. 7)

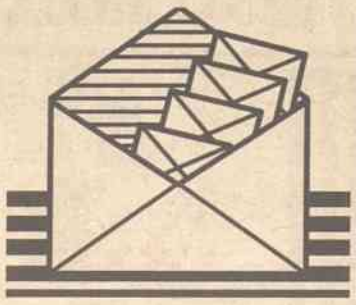

* * *

Serdecznie gratuluję wydania 200 numerów pisma. Sto lat (ze względu na liczbę) byłoby w tej sytuacji może nieco niestosowne, ale życzę wytrwania i dobrego poziomu.

Serdecznie pozdrawiam

Krzysztof Tarka
Kędzierzyn Koźle, Polska

Po 200-setce

Zupełnie przeoczyłem Waszą dwusetkę. Dopiero gratulacyjne i kurtuazyjne wypowiedzi w jubileuszowym numerze uświadomiły mi, że to już tyle wydań upłynęło od pamiętnego grudnia 1989 r., gdy pierwszy raz wziąłem do ręki „Znad Wilii". Widzę w tym Wasz, głównie Twój sukces Redaktorze, i cieszę się z niego. Pamiętam bowiem ów trudny moment poprzedzający start, jak też późniejsze wieści od Ciebie, gdy pismo borykało się z różnymi kłopotami. Albo gdy w pewnym momencie wkroczyła do Wilna — nie bacząc na nic — bezpardonowa warszawska konkurencja.

Doceniam te osiem lat twórczej pracy redakcyjnej, choć „na tle" dziejów prasy nie jest to jeszcze zbyt imponujące osiągnięcie. Trzeba jednak rzecz rozpatrywać w kontekście lokalnych możliwości. Wiem coś o tym, gdyż kilka miesięcy przed Twoim startem uruchomiłem w Białymstoku „Gońca Kresowego" — pismo (uogólniając mocno) o podobnej zawartości i ambicjach. Robiliśmy w ten sposób przez kilka lat coś zbliżonego w treści, lecz po dwóch stronach granicy. Moja wyprowadzka nad Odrę przerwała (niestety) mój udział w redagowaniu „Gońca". Tymczasem „Znad Wilii" na szczęście wychodzi. I tak trzymać!

Mam wyrzuty sumienia, że wieści z zachodu Polski dosyłam nieregularnie, ale obiecuję poprawę. Nie chiałbym bowiem, żebyś mi wypowiedział ten kawałek miejsca, jaki zajmuję w dwutygodniku. Dla mnie to ważne miejsce, podobnie jak całe pismo, którego każde wydanie z uwagą studiuję. Ważne, bo wiem, iż dociera do najdalszych zakątków globu, zamieszkanych często przez jakąś zapomnianą enklawę Polaków, emigrantów z Wileńszczyzny. Ważne, gdyż mogę od czasu do czasu „wrzucić" coś niezbyt pasującego do bogoojczyźnianych, czasem stereotypowych poglądów niektórych ludzi i wywołać ich oburzenie.

Jednak bez prowokacji, bez różnicy spojrzeń Twoja misja — łączenia dwóch narodów i kultur, pokazywania tego co łączy, a przy okazji krytykowania zwykłej głupoty i politycznego zacietrzewienia — nie powiedzie się. Myślę, że może w ten sposób w pewnym stopniu wspieram tę Twoją działalność. I jeżeli się to uda, będę czynił tak nadal. Tymczasem ciągnij w zdrowiu do 300 numerów.

Eugeniusz Kurzawa
Wilkanowo, Polska

PS. *Musi „Znad Wilii" mieć w Zielonej Górze wiernych i stałych czytelników, bo jeśli nie wyślę kolejnego felietonu do Ciebie — wypominają mi, nawet publicznie. Swoją drogą, będąc tak blisko Zielonej Góry, w Poznaniu, Brzegu czy Wrocławiu, mógłbyś odwiedzić, Redaktorze — jeżeli nie mnie, to przynajmniej grono czytelników „Znad Wilii" w tym mieście...*

Szanowna Redakcjo

Gazeta dociera regularnie, z czego bardzo się cieszę. Ośmielam się zapytać, jak będzie w przyszłym roku. Wiem, że dotychczas dla niepełnosprawnych Polaków prenumeratę „Znad Wilii" sponsorowało częściowo przedstawicielstwo Banku Pekao w Wilnie. W ogóle, rodacy — trzeba przyznać — pamiętają o nas. Od kilku lat prowadzę korespondencję ze swoją rówieśniczką z Libiąża, woj. katowickie. Niedawno, gdy była ona z wycieczką na Litwie, odwiedziła mnie. Często książki przesyła. A o inwalidach Polakach w Wilnie także pamiętają — Jarosław Pietrzak z Warszawy, Wacław Baranowski z Płuszcza. Dziękuję im wszystkim. Myślę, że redakcja zamieści mój list na łamach gazety.

Halina Baranowska
Wilno

Galeria

Anna Krepsztul: czas na patrzenie

28 listopada o godz.18 planujemy dokonać otwarcia wystawy prac malarki ludowej Anny Krepsztul. Część płócien obiecała udostępnić twórczyni, część pochodzi ze zbiorów prywatnych.

Twórczość Anny Krepsztul prócz walorów malarskich jest lekcją pokory, a jednocześnie bohaterstwa. Jako osoba niepełnosprawna, skrzywdzona przez los wieloletnią chorobą, zachowała w sobie wiele optymizmu i radości życia, co sprawia, że jej pogodne i bezpretensjonalne obrazy cieszą nie tylko oko, ale i emanują wielkim ciepłem, jakie przekazać może tylko człowiek o wielkiej dobroci. Każdy o tym się przekonuje, gdy przekroczy próg jej domku w odległych o ponad 40 kilometrów od Wilna Taboryszkach, gdzie Pani Anna zmaga się ze swoim losem, przelewa na płótno swe marzenia.

Nie jest ona jednak odcięta od życia. Przychodzą do niej tłumnie ludzie z „wielkiego świata", gnani zwykłą ciekawością, bądź chęcią nauczenia się, jak się godzić z trudnościami i przeciwnościami.

Kiedy słucha się opowieści gościnnej gospodyni, miałkie troski codzienności ulatują daleko, ustępując miejsca fascynacji tym, co robi ta dzielna kobieta. Oto garść refleksji Pani Anny, utrwalonych podczas niedawnego mojego pobytu w Taboryszkach.

* * *

Każdą rzecz widzę inaczej, dokładniej, po prostu cieszę oczy...

Fot. **Romuald Mieczkowski**

Latem mało jest dni, żeby jakaś wycieczka do mnie nie zawitała. Od września już inaczej. Rzadko ktoś do mnie przyjeżdża. Ostatnio raczej bywają działacze różnych organizacji, związanych z kulturą, oświatą, czasem przyjeżdżają całe zespoły, pielgrzymki. Nie tak dawno była wycieczka z Ministerstwa Kultury, w składzie której byli ludzie z różnych krajów. W tym nawet Murzyn, którego pierwszy raz w życiu z bliska oglądałam. Po polsku umiał tylko jedno słowo: „dziękuję". Wpisał mi się do albumiku na pamiątkę w jakimś swoim języku. Zrobiliśmy razem zdjęcie.

Po takich odwiedzinach w sercu zostaje coś dobrego i jest energia do pracy. Bo czasem bywa i tak, że po prostu ciężko rękami poruszyć i — zdawałoby się — droga tylko do ziemi... A dobre słowo sprawia, że pracować jest lżej.

Wszystkie sprawy domowe załatwiam sama, sprzątam i piorę. Szczęście, woda na miejscu i ogrzewanie działa. Brat, który mieszka w Polsce, skonstruował mi dźwig elektryczny. Na nim podnoszę się z noszami i przesuwam się z wózka inwalidzkiego na łóżko. Rano w ten sposób powracam do życia. Żeby nie ten przyrząd, nie mogłabym być sama, musiałabym mieć opiekę. A tak, Pan Bóg sprawia, że jakoś sama sobie mogę dać radę.

Bywa, że czasem zmuszam siebie do pracy. Niekiedy, zanim dotrę do sztalug, to jestem zmęczona. Osłabł cały organizm — 20 już lat jestem na wózku. Tyle czasu!

Zanim rozpocznę malować, muszę odpocząć — zamykam oczy i tak z dwadzieścia minut sobie posiedzę nieruchomo. Bo ręce odmawiają posłuczeństwa, w oczach skacze nadciśnienie. 220 na 120 mam prawie stale.

Kiedy zaczynam malować, ból się oddala — już nic mnie nie boli, ani nie gnębi, troski oddalają się. Zostaje tylko tęsknota, na przykład po wodzie, zakątkach nad stawem. Tak to lubię, że maluję tak długo, zanim nie poczuję zapachu miętowej rośliny, tataraku, czegoś, co nad wodą rośnie. Wtedy wiem, że obraz mi się udał.

Podobnie jak malowałam jesienną aleję, chciałam poczuć szelest liści pod nogami. Albo skrzyp śniegu. Takie „halucynacje" pomagają żyć.

W wózku inwalidzkim w ciągu tych lat przeszło 2,5 tysiąca obrazów namalowałam i rozeszły się one po całym świecie. Zrobiono mi wystawę nawet w Ameryce, w Chicago — żeby zebrać środki na pomoc Uniwersytetowi Polskiemu w Wilnie i na rzecz kościoła w Onżadowie. Nasz ksiądz Józef Aszkiełowicz zajmował się jego budową.

Dużo malowałam obrazów do kościołów — w Szumsku, Turgielach, Taboryszkach. Do Warszawy trafiły moje obrazy do Klasztoru Sióstr Miłosierdzia. Nawet do Rostowa nad Donem, gdzie w dalekiej Rosji jest malusieńka parafia polska.

Przed tegoroczną Wielkanocą namalowałam ogromny obraz Pana Jezusa Miłosiernego, dokładną kopię z kościoła Świętego Ducha w Wilnie, o wymiarach 2,5x1,15 m. Aż pod sufit, pod belki w moim domku ledwie stawał. Ale zrobili mnie takie belaszki. I na nich opuszczałam sztalugę ponad siebie i malowałam. Po kawałeczku. Odchylałam płótno coraz bardziej, malując coraz niżej. Potem stawiałam je przy piecu, kiedy malowałam środek, a same stopy malowałam stawiając obraz na zydelku.

Była to ciężka praca wykonana w dość krótkim czasie — od Wielkiego Poniedziałku do Przewodniej Niedzieli. Skończyłam przed dniem Święta Miłosierdzia Bożego. Wysłali obraz jako przesyłkę do Kanady, do takiego miasta — Wilna. Na pamiątkę naszego. Poświęcenie obrazu odbyło się 5 października. Prawda, po drodze został on zagubiony. Trzy dni szukali. Czy ktoś chciał go może zabrać, nie wiem. Pan Jezus sam się obronił, coś w tym musiało być. Ach, woda zagotowała się na herbatę! Zapraszam na ciasto, które upiekłam na przyjazd pani.

Uczestniczyłam w wystawie w 1985 roku, którą zorganizowała „Dailė" to takie stowarzyszenie, zrzeszające twórców ludowych. Nie, nie mogę ciasta — cała jestem połamana — mam cukrzycę. Ciasta tylko piekę.

Do szpitala jak wieźli — bywało — w drodze powstawały dodatkowe złamania. Najbardziej zapamiętał się taki wypadek. Miałam pojechać na spotkanie z Ojcem Świętym do kościoła św. Ducha. Marzyłam o tym od dawna. Wyhaftowałam duży obraz Matki Boskiej Bolesnej, który chciałam wręczyć Papieżowi. „Zamówili" mi karetkę pogotowia, dwóch lekarzy, którzy mieli mi pomóc. Robili mi oni wielką przysługę, szykowali do pielgrzymki życia i chciałam ich poczęstować herbatą. Kiedy odkręcałam kran butli gazowej, pękła kość, poczułam straszliwy ból i tak to z naszej wyprawy nic nie wyszło...

Poprosiłam księdza Dariusza Stańczyka, by w moim imieniu wręczył obraz. Następnej nocy napisałam list do Ojca Świętego. Ja, przywiązana do oparcia wózka, spędziłam wiele godzin przy telewizorze, oglądając wizytę Jana Pawła II na Litwie. Z początku miałam wielki żal, ale potem pomyślałam sobie, że to był znak. Może w drodze doszłoby do gorszych złamań — takich, że potem nie mogłabym ruszyć ani rękami, ani nogami... A tak naprawdę, po prostu to było za piękne, żeby mogło się spełnić!

Z innymi podróżami było podobnie. Kończyły się one... na moim ganeczku. Siostra, która ma rodzinę w Turgielach, ładne kwiaty przed nim zasadziła. Załatwiono remont, wymalowano ściany. W skrzyneczkach rosną śliczne begonie. Jest przyjemnie. Kocham wschód słońca. Ptaki śpiewają, rosa cudna, tyle piękna dookoła, szczególnie kiedy bzy kwitną. Dusza wtedy leci do Boga z podziękowaniem.

Zapach cudowny i śpiewają słowiki. Parę nocy przesiedziałam na ganku. Mój brat nagrał mi na kasetę ten ich śpiew. Zimą włączę i wspominać będę wiosnę...

Kiedyś, jak jeszcze chodziłam i pracowałam w ogrodnictwie, miałam mało czasu na patrzenie. Teraz każdą rzecz widzę inaczej, dokładniej. Po prostu cieszę oczy.

Opr. **Wanda Marcinkiewicz**

Wiejska droga — jeden z prezentowanych na wystawie obrazów

Odznaczenia

Zasłużeni dla kultury polskiej

11 listopada, w dniu święta narodowego Polski, w ambasadzie RP w Wilnie zostały wręczone odznaczenia „Zasłużony dla kultury polskiej" — Wandzie Mieczkowskiej (Marcinkiewicz), założycielce i prezesowi Polskiej Galerii Artystycznej i Romualdowi Mieczkowskiemu, wydawcy i redaktorowi naczelnemu dwutygodnika „Znad Wilii", znawcy sztuki, a zarazem wieloletniemu redaktorowi i założycielowi telewizyjnych „Rozmów wileńskich", poecie. Ceremonii wręczenia dokonała prof. Eufemia Teichmann, ambasador RP na Litwie.

Cieszymy się, że praca naszych Przyjaciół, Współpracowników, jak też — Szefów, została dostrzeżona.

Prowadzenie polskich ośrodków, wydawanie pism polskich poza granicami Polski, nigdy nie należało do zajęć łatwych. W każdym kraju jest to trudne na swój sposób. W tym kontekście Wilno było i jest jednym ze szczególnych miejsc. uwzględniając dzieje naszego grodu, wydarzenia ostatnich lat.

Powstanie, żywotność pisma „Znad Wilii" i Galerii Polskiej, napawają nadzieją, że w dzisiejszych warunkach — politycznych i ekonomicznych kultura polska może odrodzić się w naszym mieście, na nowo zaistnieć. A to dzięki działalności takich animatorów, jak Mieczkowscy.

Niech to odznaczenie władz polskich będzie Wam zachętą, bodźcem do dalszego wspólnego działania, do dalszych twórczych poszukiwań na rzecz kultury polskiej na Litwie. Oby ciepło Waszych polskich serc promieniowało daleko, jak najszerzej. No, i niech cieszy rodziców trójka w zdrowiu dorastających dzieci.

Zespół „Znad Wilii"

W Instytucie Polskim

Mitologia dnia dzisiejszego

Kresy, to artystyczny temat. Do dzisiaj ma miejsce ich literacki mit. Wszyscy znamy nazwiska Miłosza, Konwickiego, Odojewskiego, Buczkowskiego, Wincenza. Tworzą oni bądź tworzyli obrazy, patrząc na Wileńszczyznę, Podlasie, Podole z perspektywy setek i tysięcy kilometrów. W ich pisarstwie jest konfrontacja dwóch światów, utraconego i pozyskanego, dwóch skal wartości. Kresy, to najczęściej teren pełen symbolicznych, pozytywnych znaczeń, związanych z bliskimi tradycjami. Podobne znaczenie ma on również dla Jana Wiesława Krasnodębskiego, fotografa, który poprzez zdjęcia kontempluje przeszłość historyczną ziem dawnej Rzeczypospolitej.

Część swojego dorobku artystycznego Krasnodębski udostępnił wilnianom. W Instytucie Polskim można oglądać wystawę pt. „Mozaika narodów, religii, kultur". Jest to plon wyprawy i namiętnego fotografowania na terenach Zachodniej Ukrainy. Jak stwierdza sam autor, dziś jest czas zanikania piękna.

To wzbudza wiele refleksji, ale jednocześnie rodzi się chęć utrwalenia tego, co jeszcze nie uległo zniszczeniu. Zachowanie pamiątek poprzez fotografie, to cel bardziej kronikarza niż artysty. Pomimo to Krasnodębski jest artystą. Pozornie chaotyczny układ zdjęć jest zobrazowaniem nie chłodnej kalkulacji, lecz głębokich odczuć i przeżyć. Wielość tematów świadczy o zafascynowaniu nie tylko historią ziem dawnej Rzeczypospolitej, ale też dniem dzisiejszym oraz pięknem krajobrazu.

T.D.

Folklor nieznany

Wileńszczyźnie przypisani

Rozmowa z Tomaszem Nowakiem, muzykologiem z Uniwersytetu Warszawskiego

Poproszę do pierwszego tańca...
Fot. **Jerzy Karpowicz**

— Do jakiego okresu można odnieść początki badań nad folklorem Wileńszczyzny?

— Badań naukowych jako takich na tym terenie nie prowadzono do dzisiaj. Pierwszą osobą, która częściowo się tym zajęła w okresie międzywojennym była prof. Cezaria Baudoin de Courtenay. Interesował ją taniec. Pani profesor de Courtenay opracowała obrzęd weselny. W czasie wojny i w okresie komunizmu zakazane były jakiekolwiek badania na Wileńszczyźnie i w ogóle na Kresach. Folklor na tym poważnie ucierpiał.

— Zbierano jednak pieśni, zapisywano obrzędy?

— Zbieranie folkloru zapoczątkowali ludzie z Wileńszczyzny. Największe zasługi na tym polu mają Jan Mincewicz i Maria Krupowies. Oboje wykorzystują zebrany materiał. Jan Mincewicz prezentuje go poprzez wykonanie prowadząconego przez siebie zespołu „Wileńszczyzna", Maria Krupowies sama śpiewa zebrane pieśni. Trzecią osobą, która przyczynia się do zachowania folkloru Wileńszczyzny, jest instruktor do spraw muzyki ludowej z Suwałk, Mirosław Nalaskowski, tworzący archiwum dla siebie. Wysiłki tych osób są bardzo cenne, jednak nie są to badania naukowe. To dokumenty.

— Ale ostatnio są prowadzone takie badania?

— Zakład Muzykologii Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu pod przewodnictwem Jana Stęszewskiego już od kilku lat przygotowuje program badania muzyki Polaków na Kresach, na styku kultur. Zakład interesują szczególnie te tereny, na których ludzie wchodzą ze sobą w różne interakcje kulturowe. Już dwa razy wyjeżdżały ekspedycje naukowe z Poznania na Białoruś. W tym roku po raz pierwszy udano się też na Wileńszczyznę. Wyprawę tę można określić jako zwiadowczą, gdyż będzie miała swoje kontynuacje. Nie doszłaby do skutku, gdyby nie p. Nalaskowski, który był przewodnikiem w terenie i po informatorach.

— Jakie tereny zostały poddane badaniom?

— Pracowaliśmy naukowo na obszarze, położonym na północny wschód od Wilna. Byliśmy w Niemenczynie, Podbrodziu, Bujwidzach, Suderwi, Sużanach. Wolniejszy niż w Polsce proces urbanizacji sprzyjał tu zachowaniu dawnych tradycji i obyczajów. Jeszcze bardziej widoczne jest to na Białorusi.

— Jaka była Pana rola w tej wyprawie?

— Uczestniczyłem w niej jako gość. Mam nadzieję, że do realizacji programu uczelni z Poznania włączy się niedługo Zakład Etnomuzykologii Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie obecnie pracuję.

— Co można powiedzieć o wstępnych wynikach badań?

— Wiele osób na Wileńszczyźnie nie jest świadoma tego, co się zachowało z miejscowego folkloru. Zna się zazwyczaj kilka obiegowych pieśni, nic poza tym. Tymczasem żyją jeszcze ludzie, którzy pamiętają, jak wyglądały różne obrzędy 30-40 lat temu. Ich wiedza głównie pochodzi z przekazu oralnego. Zaskakująco ciekawy jest zachowany repertuar pieśniowy, są to w większości ballady o ludowej proweniencji, ale pełne środków poetyckich. Tańce różnią się od tych, wykonywanych w Polsce. Jako przykłady można podać krakowiak z przechodem, inny od tradycyjnego, podispaniec, różne kadryle. Niepokojące jest, że zespoły ludowe na Kresach rzadko wykorzystują folklor tej ziemi, na której przebywają; wileńskie również w stopniu niezadawalającym odtwarzają to, co jest miejscowe.

— Gdzie tkwi przyczyna podobnego stanu rzeczy?

— Być może, zależy to od instruktorów, pracujących z zespołami ludowymi. Są to przeważnie osoby, które podobne uprawnienia zdobywają np. na kursach w Lublinie. Tam zaś wszystkich traktuje się jednakowo, nie wpaja się potrzeby dociekań nad folklorem miejscowym. Polak z Kanady uczy się tego samego, co Polak z Wilna. Dlatego też trzeba badać, szukać i starać się wprowadzić do repertuaru zespołów wileńskich to, co jest charakterystyczne dla ich terenu. Fałszywy jest też pogląd, że nie było specyficznych strojów na Wileńszczyźnie. Tego raczej jeszcze nie zbadano.

— Jakie były podstawowe cele, przyświecające ekspedycji naukowej, w której Pan uczestniczył?

— Podstawowym naszym zamierzeniem jest staranna archiwizacja danych, stworzenie bazy materiałowej do wykorzystania tych informacji przez osoby zainteresowane. Chcemy podsunąć studentom tematy do prac magisterskich, doktorantom — do doktorskich. Największym naszym marzeniem jest jednak, by zebrane przez nas materiały wróciły na teren Wileńszczyzny, by zaczęły go wykorzystywać zespoły ludowe.

— Dziękuję za rozmowę.

O przyszłych rolnikach z Wojdat

Święto

29 października zebrali się w Wileńskiej Wyższej Szkole Rolniczej w Wojdatach goście, nauczyciele oraz studenci, by porozmawiać o możliwościach rozwoju rolnictwa na Wileńszczyźnie. Wśród tych pierwszych przeważały osoby w jakiś sposób zaangażowane w sprawy szkoły, wspierające jej działalność. Byli to m.in. Grzegorz Russak, dyrektor Domu Polonii w Pułtusku, Andrzej Brzozowski, zastępca dyrektora Szkoły Rolniczej w Gołotczyźnie, Nikołaj Szewcow, przedstawiciel „Ursusa" na Litwie.

Jednak bezpośrednią przyczyną spotkania była chęć podsumowania praktyki, którą słuchacze wojdackiej uczelni odbywają w różnych ośrodkach rolniczych na Litwie i w Polsce. Formą prezentacji nabytych albo udoskonalonych umiejętności była wystawa robótek ręcznych, wyrobów z drewna, produktów rolnych, wyhodowanych na własnym terenie. Wszystko to miało wdzięczną oprawę, jako że jednym z elementów podsumowania był występ artystyczny wychowanków szkoły oraz poczęstunek wyrobami własnej produkcji.

Realia

W międzyczasie było miejsce na poważniejsze zastanowienie się nad różnymi rolniczymi kwestiami. Jedną z poruszonych spraw była obecna sytuacja rolnictwa na Wileńszczyźnie. Jak podkreślił poseł na Sejm RL Jan Sienkiewicz, wieś podwileńska starzeje się. Poza tym jest to region, w który przez długie lata nie inwestowano. Gleby tu są marne. Jest jednak jeden duży plus — lokalizacja wokół stolicy. Najważniejszy więc staje się problem wychowania nowego człowieka, gospodarującego na tych terenach.

Możliwości co do tego, wydaje się, są duże, np. szkoła w Wojdatach gospodaruje na 100 ha ziemi, mają więc studenci okazję do wykazania się na tym „polu". Odbywają oni też praktyki w najlepszych gospodarstwach indywidualnych, spółkach, firmach. Prawie co drugi wyjeżdża w tym celu do Polski.

Już piąty rok trwa współpraca ze Szkołą Rolniczą w Gołotczyźnie, w województwie ciechanowskim. Ponadto bardzo sobie cenią studentki z Wileńszczyzny praktyki, odbywane w Domu Polonii w Pułtusku.

Nadzieje

Podobne wsparcie ze strony polskiej jest konsekwencją przekonania, że nic nie jest lepszą lokatą niż lokata w ludzkie umysły i postawy. Jak zaznaczył Grzegorz Russak — szkoły rolnicze, firmy, gospodarstwa indywidualne w Polsce, pomagają studentom ze szkoły w Wojdatach zdobyć głębszą świadomość, jak gospodarować na ziemi, jak osiągać sukcesy w pracy rolnika. Każdy sukces pociąga, zachęca. W przeciwnym wypadku traci się szansę na powodzenie i w dodatku odpycha innych.

Rola praktyk w zdobywaniu nowych umiejętności jest ogromna. Pozwala nie tylko sprawdzić dotychczas nabytą wiedzę, ale też rozszerzyć swoje horyzonty, podpatrując rolnicze nowinki. Nie przypadkowo praktycznemu nauczaniu poświęca się 30-40 proc. czasu. Strona polska określana jest jako partner strategiczny. Pomaga w rozeznaniu, co jest na Wileńszczyźnie najbardziej potrzebne. Poza tym, partnerzy zza miedzy próbują namówić rolników na Litwie do tego, by zajęli się dziedzinami, które dotychczas nie były tutaj popularne. W tym widzą przyszłość rolnictwa. Czy to im się uda, przekonamy się już za kilka lat, kiedy mury szkoły w Wojdatach zaczną opuszczać kolejne roczniki absolwentów. Nadzieja też jest w przyszłych magistrach i doktorach, zdobywających obecnie wykształcenie w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Na nich spocznie obowiązek popularyzowania wiedzy na temat ziemi i pracy na niej.

Studia w Polsce — co dalej?

W zakresie polityki edukacyjnej RP leży m.in. kształcenie Polaków i osób pochodzenia polskiego zza granicy. Poczynając od roku 1989 jest to ciągle problem aktualny, gorący i wieloaspektowy.

Można też mieć na niego różne poglądy i opinie. Nadszedł też czas na wyciągnięcie wniosków z minionej działalności i porozmawianie o przyszłości.

W tym celu Opolski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" zorganizował w końcu października konferencję naukową. Wśród zaproszonych gości byli m.in. Maria Teresa Mazur, wicedyrektor Biura Kształcenia Zagranicznego MEN-u, Iwona Pachcińska i Zdzisław Cienkowski, referenci Działu Współpracy z Zagranicą z KUL-u, Wacław Baczyński, pełnomocnik rektora do spraw współpracy z zagranicą przy WSP w Częstochowie, studenci i absolwenci wyższych uczelni z różnych krajów.

Ustawę o kształceniu Polaków spoza granic RP uchwalono w roku 1991, poprawki wniesiono w 1995. Według niej, w gestii Ministra Edukacji Narodowej jest określenie warunków i trybu rekrutacji obywateli obcych państw na studia w Polsce. Od 1991 roku rekrutacja ma jasno i precyzyjnie sformułowane zasady, modyfikowane co roku. Do pewnego zaś momentu miała ona charakter żywiołowy i nieuporządkowany.

Kandydatów na naukę do Polski rekrutowały Związki Polaków w poszczególnych krajach. Nie zawsze potrafiły te organizacje sprostać zadaniu. Dlatego też powierzono je konsulatom RP, dokąd przyjeżdżają komisje ministerialne, składające się najczęściej z osób, pracujących w różnych ośrodkach nauczania języka polskiego. Zadaniem komisji jest sprawdzenie ogólnego przygotowania kandydatów do studiów w Polsce.

Należy podkreślić, że wymagania w stosunku do osób w różnych krajach nie są jednakowe. Uwzględnia się różnice programowe, możliwości wcześniejszej nauki języka i poznawania kultury polskiej. Najlepiej wypada pod tym względem Litwa.

Jednym z ważniejszych problemów, poruszonych podczas opolskiej konferencji, było pytanie o nadrzędne cele kształcenia Polaków i osób pochodzenia polskiego w Polsce. Odpowiedziała na nie wicedyrektor Maria Mazur. Według niej, podstawowym celem jest odrodzenie polskości na tych terenach, na których ona ucierpiała. Nie mniej ważnym zadaniem jest odrodzenie inteligencji, przerzedzonej w wyniku wypadków historycznych. Jednym z nadrzędnych celów kształcenia jest również tworzenie lobby propolskiego w różnych dziedzinach. Czy to się uda, zależy od wielu czynników, m.in. wyników osiąganych przez studentów w nauce oraz ilo-

Edukacja

ści osób, wracających po studiach do miejsc stałego zamieszkania.

Z danych statystycznych wynika, że najlepiej powodzi się w Polsce tym osobom, które się dostały do kolegiów. Szkoły podobnego typu są zazwyczaj rozmieszczone w niedużych miastach, łatwiej więc jest młodym ludziom, często nie mającym jeszcze 18 lat adoptować się w mniejszych ośrodkach. Udziałem młodzieży, która trafia do dużych miast jest często szok kulturowy. W konsekwencji przeżywa ona osamotnienie, ma trudności w nawiązywaniu kontaktów, spotyka się też z niepowodzeniami na studiach, związanymi najczęściej z brakami programowymi.

W świetle powyższego bardziej zrozumiałe stają się liczby: sprawność kształcenia w kolegiach nauczycielskich jest oceniana na 92,7 proc., na uczelniach wyższych — na 70-75 proc.

Na jakich kierunkach studiuje w Polsce młodzież ze Wschodu? O ich wyborze decyduje MEN w ścisłym porozumieniu z konsulatami i Związkami Polaków. Uwzględnia się przy tym potrzeby rynku pracy, by absolwenci po studiach znaleźli zatrudnienie. Przyczyną rezygnacji z rekrutacji na niektóre kierunki jest bądź to, że studenci nie dają sobie rady na nich, bądź konieczność po ich skończeniu posiadania znajomości realiów kraju zamieszkania, jak np. w przypadku prawa i medycyny. Prowadzi się jedynie różnego rodzaju kształcenie pomaturalne.

Maria Mazur uważa zresztą, że w przyszłości powinno się mniej fundować stypendiów magisterskich, więcej zaś przeznaczeń na wyższe formy nauki, studia podyplomowe, doktoranckie. Podobny pogląd ma swoje głębokie uzasadnienie. Kiedy do Polski przyjeżdża osoba osiemnastoletnia i spędza tu 5-6 lat, nic dziwnego, że wrasta w nowe środowisko. Trudno się dziwić, że młodzież nie chce później wracać. Na studia doktoranckie, podyplomowe dostają się ludzie już wykształceni, często ustabilizowani. Im chodzi jedynie o wzbogacenie wiedzy.

Zainteresowanie wśród młodzieży ze Wschodu studiami w Polsce jest ogromne. Nie słabnie ono od 1989 roku. Tak samo długo istnieją problemy związane z tą sferą działalności edukacyjnej.

Wiąże się to zarówno z kosztami, jak i brakiem trwalszych podstaw prawnych, zwłaszcza dotyczących umów międzypaństwowych. Na razie strony drugie są zainteresowane jedynie braniem, nie ekwiwalencją. Tym większa odpowiedzialność spoczywa na tych, wobec których jest skierowana polityka edukacyjna Polski.

Stronę przygotowała
Teresa Dałecka

POWRÓT DO ŹRÓDEŁ

Juliusz Bardach

Przemówienie wygłoszone 21 października 1997 roku podczas uroczystości nadania doktoratu *honoris causa* Uniwersytetu Wileńskiego

Prof. Juliusz Bardach nad jeziorem Wigry. 1984
Fot. **Romuald Mieczkowski**

Magnificencjo, prześwietny Senacie, ekscelencje, panie i panowie!

Z głębokim wzruszeniem odebrałem tak zaszczytny doktorat *honoris causa* Uczelni — którą teraz mogę, formalnie również, nazywać moją. W istocie była nią zawsze, odkąd przed 64 laty jako student Wydziału Prawa i Nauk Społecznych przekroczyłem progi wileńskiej *Almae Matris*, jaką był wówczas dla mnie Uniwersytet Stefana Batorego. Żywo odczułem i nadal odczuwam *genius loci*, niepowtarzalną atmosferę kompleksu gmachów Uniwersytetu, skupionych wokół dziedzińca ks. Piotra Skargi. Przypominają one, że na tradycję Uniwersytetu Wileńskiego złożyły się: założona przed blisko 420 laty przez jezuitów Akademia Wileńska, przekształcona w dobie Oświecenia na Szkołę Główną Wielkiego Księstwa Litewskiego. Na jej bazie powstał Uniwersytet, powołany przez cesarza Aleksandra I, ale kuratorem którego był książę Adam Jerzy Czartoryski.

Kolejny etap, to Uniwersytet Stefana Batorego lat międzywojennych, wreszcie — obecny litewski Uniwersytet Wileński. Litewskimi były w istocie wszystkie te uczelnie, niezależnie od tego, czy wykładano na nich w języku łacińskim, polskim czy litewskim. Związane bowiem były zawsze najściślej z krajem, w którym powstały i działały, z jego nauką, z jego młodzieżą, którą kształciły i kształcą dziś.

Tę swoistą ciągłość odczuwam szczególnie, gdy przypominam sobie profesora Stefana Ehrenkreutza, który wykładał równolegle dwa przedmioty: historię prawa polskiego i osobno historię prawa litewskiego. W utworzonym też przez Niego Studium Historii Prawa Litewskiego, o którym miałem możność tu mówić przed trzema laty, na konferencji poświęconej dziejom Uniwersytetu Wileńskiego, uświadomiłem sobie wyjątkowy charakter organizacji politycznej, jakim było Wielkie Księstwo Litewskie. Ten twór litewskiego ducha państwowego obejmował ziemie Aukszoty, Żmudzi, ale też Białorusi, Ukrainy i graniczącego z Mazowszem Podlasia. Wielkie Księstwo było powiązane wspólnotą dynastyczną, a od 1569 roku — unią realną z Królestwem Polskim, tworząc odtąd Rzeczpospolitą Obojga Narodów. W istocie trzech, bo i Rusinów — przodków współczesnych Ukraińców i Białorusinów. Dziełem litewsko-ruskiego narodu politycznego były w szczególności Statuty litewskie, wielki pomnik prawa i kultury politycznej Wielkiego Księstwa doby Renesansu. Toteż wcześnie upodobałem sobie historię ustroju i prawa, dyscyplinę stojącą na pograniczu dwóch nauk. Wydawało mi się — i nadal jestem o tym przekonany — że obok dziejów wydarzeń politycznych, historii gospodarczej, ustrój społeczny i państwowy oraz systemy prawa istniejące w przeszłości są ważną dziedziną historycznego badania. Bez wiedzy o nich nie sposób bowiem stworzyć historii integralnej.

Znakomity historyk prawa Leon Petrażycki, chluba Uniwersytetu w Petersburgu, potem profesor Uniwersytetu Warszawskiego, uważał, że historia ustroju i prawa oraz prawo pozytywne stanowią dwa filary nauk prawnych. Na Litwie Michał Romer, prawnik i historyk, wieloletni rektor litewskiego Uniwersytetu w Kownie, reprezentował analogiczną postawę.

Dla krajów, które — jak Polska i Litwa — przeżyły okresy niewoli, badania ich przeszłości ustrojowej i prawnej były nie tylko przedmiotem nauki, ale też istotnym elementem kształtowania świadomości narodowej, która swoją pełnię osiąga w postaci własnego państwa. Zdają sobie z tego sprawę litewscy koledzy. Z uznaniem i podziwem biorę do ręki tomy I Statutu litewskiego, wydawane obecnie z pietyzmem i kompetencją przez profesorów Edwardasa Gudavičiusa i Stasysa Lazutkę. Cieszą publikowane nowe tomy Metryki Litewskiej — ksiąg litewskiej kancelarii wielkoksiążęcej oraz źródła do historii miast Wielkiego Księstwa. Z zainteresowaniem i pożytkiem śledzę serię monografii wileńskich historyków, poświęconych różnym etapom i aspektom litewskiego odrodzenia narodowego, na wydanym ostatnio tomie, poświęconym postaci Michała Romera kończąc. Wreszcie nie sposób nie wspomnieć o edycji „Vilniaus Universiteto Istorija" (1994), wydanej z troską o obiektywne przedstawienie minionych etapów dziejów wileńskiej *Almae Matris*.

Niejednokrotnie zwracałem uwagę, że polskie wpływy kulturalne, w tym upowszechnienie języka i piśmiennictwa polskiego w środowiskach arystokracji i litewskiej szlachty ziemiańskiej, nie musiały iść w parze z ich denacjonalizacją. Przeciwnie, jak poświadczają liczne źródła, „naród polityczny" Wielkiego Księstwa zachował żywą świadomość swojej odrębności i bronił państwowości Litwy historycznej w ramach zuniowanej Rzeczypospolitej. Z okazji 200-lecia Konstytucji 3 Maja 1791 roku, która uchodziła w historiografii polskiej za moment przekształcenia federacyjnej Rzeczypospolitej w państwo unitarne, opublikowałem studium o tym, jak w kilka miesięcy później, tenże skonfederowany Sejm Czteroletni uchwalił jednogłośnie, na wniosek konfederacji litewskiej, marszałkiem której był Kazimierz Nestor Sapieha, akt zatytułowany: „Zaręczenie Wzajemne Obojga Narodów". Jak z tytułu wynika, akt ten, mający rangę ustawy zasadniczej, podkreślał umowny charakter związku Korony i Wielkiego Księstwa. Co więcej, pozycja Litwy jako równorzędnego partnera Korony jako całości, uległa w nim wyraźnemu wzmocnieniu. Już po opublikowaniu tego tekstu zapoznałem się z rozprawą wybitnego litewskiego historyka Adolfasa Šapoki z 1940 r., w której dochodził On do wniosku, że „Zaręczenie" stanowiło realizację programu równouprawnienia w ramach federacji, do którego Litwini zdążali przez przeszło dwa stulecia, od Unii Lubelskiej począwszy. Uświadomiłem sobie, nie po raz pierwszy zresztą, że przekonanie o tym, że coś ustaliło się pierwszemu, może wynikać po prostu z niepełnej znajomości literatury. Obok tej lekcji skromności odczułem żywą satysfakcję, że potwierdziła się słuszność mojego rozumowania i wniosków końcowych.

Na zakończenie dwie uwagi o bieżących pracach. Pierwsza dotyczy wpływów prawa rzymskiego na II i III Statuty litewskie. Wiadomo, że w II Statucie litewskim z 1566 roku szereg norm i instytucji prawnych sformułowano w oparciu o wzory klasycznego prawa rzymskiego. Występuje to szczególnie jaskrawo w łacińskich tekstach II Statutu. Dotychczas uważano, że Statut ten zredagowano w urzędowym języku Wielkiego Księstwa, którym — jak wiadomo — był język ruski (starobiałoruski). Okazało się jednak, jak wynika z nie wydanej dotąd korespondencji biskupa warmińskiego kardynała Hozjusza, że komisja przygotowująca II Statut, pod wpływem wójta wileńskiego, doktora obojga praw Augustyna Rotundusa-Mieleskiego, zgodziła się, by projekt redagowano równolegle w dwóch wersjach: łacińskiej i ruskiej. Rotundus, przekonany — zgodnie z ówczesnymi wyobrażeniami — o rzymskim pochodzeniu Litwinów, uważał, że prawa litewskie powinny być pisane po łacinie. Wprowadzenie łaciny, jako drugiego obok ruskiego języka urzędowego, łączył on z nadzieją, że jako bardziej doskonała stanie się jedynym językiem urzędowym, co było dla niego powrotem do języka, *quae nativa et primigenia Lithuanorum fuit* (który był przyrodzonym i pierwotnym dla Litwinów). Jednak panowie litewscy, w większości wówczas już zwolennicy Reformacji, byli niechętni łacinie, w której upatrywali narzędzie ekspansji katolicyzmu. Spowodowali oni odrzucenie redakcji łacińskiej i przyjęcie II Statutu wyłącznie w języku ruskim, jako urzędowym. Łaciński tekst — dodajmy — Rotundus zużytkował w 10 lat później, przedstawiając go wybranemu na króla i wielkiego księcia Stefanowi Batoremu, jako przekład dokonany przez niego dla użytku monarchy, który nie znał języków krajowych, ale biegle władał łaciną.

Świeżo ukończyłem rozprawę poświęconą stosunkom naukowym polsko-litewskim w międzywojennym 20-leciu. Jak wiadomo, w tym czasie, po zajęciu Wilna przez gen. Żeligowskiego, uległy zerwaniu oficjalne kontakty międzypaństwowe. Odnosiło się to również do nauki. Jednak w środowiskach naukowych obu stron istniała żywa potrzeba wzajemnego porozumiewania się, toteż przy pierwszych oznakach złagodzenia napięcia między Polską a Litwą, w 1928 r. przyjechał do Warszawy i Krakowa znany uczony i działacz litewski profesor Michał Biržyška, który zaprosił z kolei do Kowna badacza i wydawcę źródeł do dziejów Litwy — profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Władysława Semkowicza. Wizyta Semkowicza, który wraz z warszawskim archeologiem prof. Włodzimierzem Antoniewiczem przyjechał w końcu 1929 r. do Kowna i nawiązał bliższe kontakty z litewskim środowiskiem naukowym, zaowocowała m.in. cyklem artykułów w prasie oraz broszurą „Wspomnienia z Litwy Kowieńskiej", pisanej z sympatią i uznaniem dla młodej Republiki Litewskiej i jej nauki. Przewidywano intensyfikację wymiany naukowej, jak i zaproszenie na katedrę lituanistyki, która miała powstać, najpewniej w Krakowie, Michała Biržyški. Patronował temu m.in. naczelnik Wydziału Wschodniego MSZ Tadeusz Hołówko, rzecznik zbliżenia polsko-litewskiego. Niestety, rozwój wypadków poszedł w przeciwnym kierunku. W obu krajach wzięły górę tendencje nacjonalistyczne, choć przeciwstawiano się im po obu stronach, zarówno w środowiskach naukowych, jak i w części „klasy politycznej". Ten złożony układ i związany z nim splot wydarzeń, podczas których uczeni polscy i litewscy, przezwyciężając nieraz własne ograniczenia, działali na rzecz porozumienia poróżnionych wówczas narodów, godny jest — sądzę — przypomnienia dziś, kiedy zniknęły przyczyny dawnego sporu.

Wyczulony na dzieje stosunków polsko—litewskich, Czesław Miłosz postawił kropkę nad „i" w książce „Szukanie Ojczyzny" (1992), pisząc: *„Wilno jest stolicą znów niepodległej Litwy i cieszę się z tego, jako że życzę temu miastu dobrze. Zasługuje na to, żeby być jedną ze znanych i pięknych europejskich stolic"*. Rokuje też Wilnu przyszłość, którą zapewni *„sprawcza moc ducha tego grodu w twórczych poczynaniach ludzkiego umysłu"*. Jest w tym wyzwanie również do nauki, przed którą otwierają się nowe perspektywy.

Mówił o nich niedawno na konferencji prezydentów rektor Rolandas Pavilionis, prezentując zarys projektu powołania międzynarodowego konsorcjum uniwersytetów i nadania mu imienia Stefana Batorego. Fundator Akademii w Wilnie był, jak przypomina wmurowana w 1994 r. w ścianę na dziedzińcu Piotra Skargi, w obecności delegacji polskiej i węgierskiej, tablica *rex Poloniae, magnus dux Lithuaniae, dux Transylvaniae*. Piękne to nawiązanie do tradycji międzynarodowej współpracy w perspektywie trzeciego tysiąclecia.

W kręgu przyjaciół A.Mickiewicza

Filomata z Białostocczyzny

Krystyna Konecka

Jesienią 1823 roku, kiedy Nowosilcow wpadł na trop działalności kół filomacko-filareckich, Jan Czeczot wysłał list do przyjaciela filomaty, Michała Rukiewicza, dzierżawcy majątku Zawyki nad Narwią, z prośbą o przyjęcie zagrożonego aresztowaniem wspólnego przyjaciela, Adama Mickiewicza. Wkrótce nadeszła odpowiedź:

„21 września 1923 roku. Zawyki.

Janowi Michał

...Nie dozna zapewne kochany Adam tych przyjemności, jakich mu Jan lub Tomasz dostarczyć mogą; ale się też przekona, że i Michał, równie jako oni, przyjaciel, równej chęci widzenia jego szczęśliwym... Niech Adam przyjeżdża, kiedy zechce, i prędzej; czekam go zawsze z otwartemi rękoma...".

Niestety, zanim list dotarł do Wilna, Czeczot został aresztowany. W dwa tygodnie później aresztowano Mickiewicza i Tomasza Zana, a wkrótce po nich — Rukiewicza. O losach filomackiej czołówki mówią szkolne podręczniki. O barwnym życiu jednego z najaktywniejszych filomatów, jakim był Michał Rukiewicz — urodzony 200 lat temu szlachcic, związany z Białymstokiem, Wilnem i Zawykami — możemy dowiedzieć się z nielicznych źródeł, za to bardzo wiarygodnych.

„Szwaliżer", filomata prawnik

W lutym br. Barbara Wachowicz w czasie spotkania z czytelnikami w białostockim Muzeum Okręgowym przywołała nazwisko Michała Rukiewicza i jego działalność na Podlasiu. Wędrując po nitce kłębka, a konkretnie po stronicach udostępnionych przez dyrektora Muzeum Andrzeja Lechowskiego książek, udało się odtworzyć fascynujące losy pana Michała, nie tylko wileńskiego filomaty, ale również... szwoleżera i organizatora związków młodzieży w Białymstoku za panowania cara Aleksandra I.

W 1933 r. prof. Henryk Mościcki z Warszawy w swojej publikacji pt. „Białystok — zarys historyczny" poświęcił Michałowi Rukiewiczowi rozdział „Tajne związki".

„Wpływy Filomatów i Filaretów — pisał — sięgając daleko poza Wilno, zaznaczyły się również w Białymstoku. Tutaj z ich ramienia działał początkowo nauczyciel historii i geografii, Zygmunt Siło-Nowicki, lecz praca jego nie dała żadnych pozytywnych wyników. Dopiero Rukiewicz potrafił poruszyć młodzież i ożywić ją nowemi ideami".

Zapewne z tego źródła korzystał Marian Brandys, który w drugiej części swojego pięcioksiągu pt. „Koniec świata szwoleżerów", zatytułowanej „Niespokojne lata", oddał Rukiewiczowi kilkadziesiąt stronic, szczegółowo opisując jego biografię.

„Michał Rukiewicz — czytamy — *potomek starej, lecz do cna zbiedniałej szlachty podlaskiej herbu Hippocentaurus (już sam ten herb nasuwa skojarzenia z Sienkiewiczowską „Trylogią") — urodził się w tragicznym dla Polski roku 1795, w wioszczynie Hoźna pod Białymstokiem, należącej jeszcze wtedy do jego rodziców".* Okresowi dzieciństwa poświęcił Rukiewicz swoje, napisane wierszem w więzieniu carskim, *„Wspomnienia" z dość czułostkowymi strofami w rodzaju: „Tam stała chatka,/ W niej tatunio z mamą byli;/ Kochać święte prawa Boga,/ Kochać ludzi mnie uczyli".*

Po sprzedaniu Hoźnej i zdobyciu w ten sposób środków na edukację trójki pociech, Rukiewiczowie kupili kamieniczkę w Białymstoku, gdzie zamieszkali z dwunastoletnim Michałem oraz jego młodszymi siostrami, Kornelią i Ksawerą. W roku 1811 Michał ukończył białostockie gimnazjum i wstąpił na Uniwersytet Wileński, skąd po kilku miesiącach, nie mając jeszcze siedemnastu lat, wraz z rówieśnikami zaciągnął się do 3 Pułku Szwoleżerów „Gwardyi Polsko-Cesarskiej". Pułk ten formowała z młodzieży litewskiej kadra oficerska generała Wincentego Krasińskiego (ojca Zygmunta, autora „Nie-boskiej komedii"). Michał Rukiewicz przeszedł szlak bojowy pod sztandarami Napoleona, w regimencie zdobywcy Samosierry, ppłk. Kozietulskiego *„aż do r. 1814*—go — jak pisał prof. Mościcki — *kiedy to po bitwie pod Arcis-sur-Rubc został wzięty do niewoli jako podporucznik i kawaler Legii Honorowej. W roku 1816 po powrocie do kraju wstąpił na wydział moralny Uniwersytetu Wileńskiego i uzyskał dnia 1 lipca 1820 r. tytuł kandydata praw. W życiu akademickim były podporucznik szwoleżerów brał czynny udział, jednając sobie wśród kolegów powszechną przyjaźń, szacunek i zaufanie; w związku Promienistych piastował urząd „marszałka nadwornego", w r. 1819 wybrany został do Związku Przyjaciół, następnie zaś wszedł do zamkniętego grona Filomatów".*

W swoich listach Adam Mickiewicz nazywał przyjaciela „szwaliżerem". Ów „szwaliżer" został przyjęty, w kwietniu 1819 roku, do kilkunastoosobowej grupki Związku Przyjaciół, który cechował się największą aktywnością filomatów. Na początku grudnia tego roku Onufry Pietraszkiewicz pisał do przebywającego wtedy w Kownie Adama Mickiewicza: *„...Rukiewicz... chce, abym ja z nim, wziąwszy konie w grudniu... przyjechali do Kowna, dla utworzenia całej ochoty* (czyli przyjęcia do Towarzystwa Filomatów — K.K.) *w czasie Bożego Narodzenia...".*

W liście z listopada inny filomata, Franciszek Malewski, zwierzał się Adamowi: *„...Rukiewicz... wyborny, jak wnoszę, będzie członek, ale czy nie Mason?...",* na co Mickiewicz z Kowna odpowiedział: *„Rukiewicza ja bardzo chwalę, należy jednak strzedz się i śledzić, czy nie Mason... Jest patriotą, gorliwy i dosyć zdatny...".* Kilka dni przed Bożym Narodzeniem „szwaliżer" został członkiem Towarzystwa Filomatów, o czym Malewski zawiadomił Mickiewicza: *„Rukiewicz już z nami, mocno wewnętrznie zdziwiony, poruszony".*

Tuż po Bożym Narodzeniu Michał wydał dla przyjaciół-filomatów bankiet w oficynach pałacu generała szwoleżerów — Ludwika Michała Paca. Podczas przyjęcia, Jan Czeczot, Tomasz Zan i przybyły Adam Mickiewicz tworzyli zachowane do dzisiaj wierszyki na cześć fundatora. Zanim ukończył studia, miał Rukiewicz przeprawę z władzami uczelni za trawestację pacierza, która jednak — jak pisał Brandys — *„nie miała w sobie nawet cienia zamiaru obrażenia czyichkolwiek uczuć religijnych".* W pamięci kolegów pozostał jako ten, który uważał, że *„wino nic dobrego, a pijatyka do złego prowadzi".*

Pan na Zawykach

Jeszcze w 1820 roku młody prawnik wziął wraz z siostrami w dzierżawę folwark Zawyki nad Narwią. Stąd włączał się jako *„wyborny członek na prowincyi"* w prace programowe, powstającego Towarzystwa Filaretów. Tutaj napisał „Projekt reorganizacji Towarzystwa Filomatycznego z 1821 r.", w którym zalecał filaretom *„aby każden z nich, oświecając siebie i sobie podległych, a szczególnie włościan, wspierając biednych współziomków, stał się pożytecznym dla Polski, własną swą siłą, majątkiem i ludźmi w każdym czasie i miejscu".*

Nieustająca aktywność Rukiewicza, co wynika z korespondencji między filomatami, sprawiła, że powierzyli mu rolę organizatora związków filareckich na Podlasiu. Według wskazówek Rukiewicza, 16-letni uczeń, Feliks Lachowicz, założył w białostockim gimnazjum „Towarzystwo Zgodnych Braci". *„Naczelną dewizą stowarzyszenia* — pisał Henryk Mościcki — *była przyjaźń wzajemna, miłość bliźniego, samopomoc, czuwanie nad wzorowem sprawowaniem się braci".* Członkowie zobowiązani byli m.in. do ścisłego przestrzegania przepisów wiary chrześcijańskiej oraz zaniechania używania alkoholu i tytoniu. Nielegalne Towarzystwo m.in. *„raz w miesiące odbywało swe „promieniste" wycieczki do... folwarku Zawyki, gdzie podejmowano ich mlekiem i cennymi pouczeniami"* — pisał Brandys. Zakonspirowana działalność została odkryta i młodzież przekształciła swoje stowarzyszenie w „Zorzan", którzy, upolityczniając działalność, przystąpili pod nadzorem Rukiewicza — do pozaszkolnego „Towarzystwa Przyjaciół Wojskowych".

Według korespondencji filomatów, zbadanej przez Brandysa, w roku 1822 Rukiewicz miał wesprzeć materialnie wyjazd do Warszawy schorowanego i cierpiącego niedostatek Mickiewicza. Niestety, jemu też musiało w tym czasie powodzić się nie najlepiej, chociaż wsparł przyjaciela jak mógł. Mickiewicz *„...swoje imieniny, w dzień wigilijny roku 1822, odchodzić musiał w Wilnie* — podaje Brandys — *...gospodarzem (a zapewne i fundatorem)... był Michał Rukiewicz, który specjalnie w tym celu zjechał z Zawyk do Wilna".* W roku następnym w Wilnie na trop filomatów i filaretów wpadł carski senator Nowosilcow. Rukiewicz, który zamierzał przechować zagrożonego Adama Mickiewicza w Zawykach, sam, wkrótce po nim i innych przyjaciołach, został aresztowany w Wilnie, osadzony z nimi w klasztorze Bazylianów. Jego nazwisko *„...nie zostało, co prawda, uwidocznionie w „Dziadach", ale trzeba pamiętać, że III część „Dziadów" ukazała się w Paryżu w roku 1832, kiedy Rukiewicz pozostawał jeszcze więźniem carskim na Syberii i rozgłaszanie jego nazwiska w patriotycznym utworze byłoby karygodną nierozwagą"* — pisał Marian Brandys. Wtedy Rukiewicz oskarżony został o organizowanie tajnych związków młodzieży w obwodzie białostockim.

„Po paromiesięcznem więzieniu wypuszczono go dla braku dowodów winy — przytaczał fakty prof. Mościcki. — *Rukiewicz powrócił do Zawyk i do swojej roboty konspiracyjnej".* Do Towarzystwa Przyjaciół Wojskowych, mającego na celu przygotowanie armii do działań rewolucyjnych, włączył m.in. oficerów korpusu litewskiego, stacjonującego podówczas w Brańsku: kapitana Konstantego Igelstroma i porucznika Aleksandra Wegelina. Konspiracyjne spotkania w folwarku nad Narwią zyskały także bardziej romantyczny kontekst. Brandys pisze, powołując się na Mościckiego: *„...w roku 1825 doszło w Zawykach do podwójnych zaręczyn: dwudziestosześcioletni kapitan Igelstrom zaręczył się z Ksawerą Rukiewiczówną, dwudziestopięcioletni porucznik Wegelin — z Kornelią Rukiewiczówną".* Brandys podkreśla też, że przez ponad rok *„ściśle zakonspirowany ośrodek dyspozycyjny mieścił się u Rukiewicza w Zawykach".*

W wielkim skrócie można powiedzieć, że kiedy po śmierci cara Aleksandra I, w Brańsku, żołnierze rosyjscy, walczący o ustrój konstytucyjny, mieli złożyć przysięgę na wierność Mikołajowi I, za sprawą Igelstroma zbuntowali się. Uciekający przed aresztowaniem młody kapitan wraz z kolegą *„najętą bryką pojechali do Zawyk, do Rukiewicza"*, gdzie Ksawera otrzymała do przechowania *„jakieś papiery".* Wkrótce doszło do śledztwa, w wyniku którego Rukiewicz najpierw został skazany na śmierć, a po ułaskawieniu przez cara – na *„utratę szlachectwa, 10 lat katorżniczej pracy w kopalniach i późniejsze osiedlenie na Sybirze"*, podobnie jak Igelstrom i Wegelin, Ksawera Rukiewiczówna otrzymała rok aresztu, Kornelia — pół roku, a wierny służący Michała, Franciszek Waszkiewicz, został wcielony do wojska rosyjskiego.

Do Tobolska wieziono Rukiewicza, z przyjaciółmi, kibitkami. Przepędzeni stamtąd 2 tysiące kilometrów dotarli na początku roku 1828 do kopalni srebra w Czycie. Towarzysząca tam na zesłaniu mężowi — dekabryście księżna Maria Wołkońska zauważyła nowych skazańców: *„Jeden z nich* — przytacza jej wspomnienia Brandys — *Rukiewicz, rozśmieszał nas swoją staroświecką galanterią. Zaledwie wszedł na dziedziniec więzienny, stanął przy polisadzie z miną sentymentalną, zaczął śpiewać z wyraźnym polskim akcentem stary romans francuski... (w posępnej wieży tęskni królewicz młody). Rukiewicz nie był ani młody, ani piękny, ani interesujący...".* To jedyny, jakże nieatrakcyjny wizerunek, filomaty z Zawyk. Brandys pisze: *„Podobno w kazamatach syberyjskich uczył rosyjskich dekabrystów polskiego i łaciny. W roku 1832 widziano go we wsi Korkina w guberni irkuckiej".* W Zawykach — już nigdy.

Szkoła im. Rukiewicza?

Miejscową szkołę podstawową zdobi typowa tabliczka z pustym miejscem na imię. Może — Michała Rukiewicza? Okazją mógłby być przyszły rok, wigilia 200-rocznicy urodzin Mickiewicza.

Polonistka Ewa Nierodzik interesuje się historią okolic.

— Pan Litwińczuk z muzeum w Surażu wspominał, że Mickiewicz miał kolegę, który pochodził stąd. I że w czasie wakacji Mickiewicz ponoć kilkakrotnie go odwiedzał — opowiada.

Po powrocie z Zawyk rozmawiam z kuratorem oświaty, Tadeuszem Kalutą. Niestety, nie słyszał o Michale Rukiewiczu. Co do imienia szkoły, jest to sprawa interesująca, ale należy do władz samorządowych w Surażu, którym podlega szkoła.

Rozmawiam z Wiktorem Litwińczukiem, dziedziczącym po ojcu muzeum w Surażu. Obiecuje dotrzeć do ksiąg parafialnych. Rozmawiam z burmistrzem Suraża — Mieczysławem Warpechowskim.

— Nie słyszałem o Rukiewiczu, ale to bardzo ciekawe — mówi pan burmistrz. — Jeżeli chodzi o imię dla szkoły w Zawykach, to niestety, kuratorium oświaty już wydało decyzję o likwidacji szkoły, ponieważ jest tam obecnie tylko 43 dzieci. Szkoła 8-klasowa musi mieć 90-100 uczniów, a w Zawykach, w przyszłym roku ta liczba spadnie poniżej 40, więc będą jeździły do Suraża.

Burmistrz Suraża rzuca pomysł, żeby w Zawykach — jeżeli szkoła zostanie zamknięta — umieścić w jakimś miejscu, może w kaplicy, która jest najstarszą budowlą, tablicę poświęconą Michałowi Rukiewiczowi.

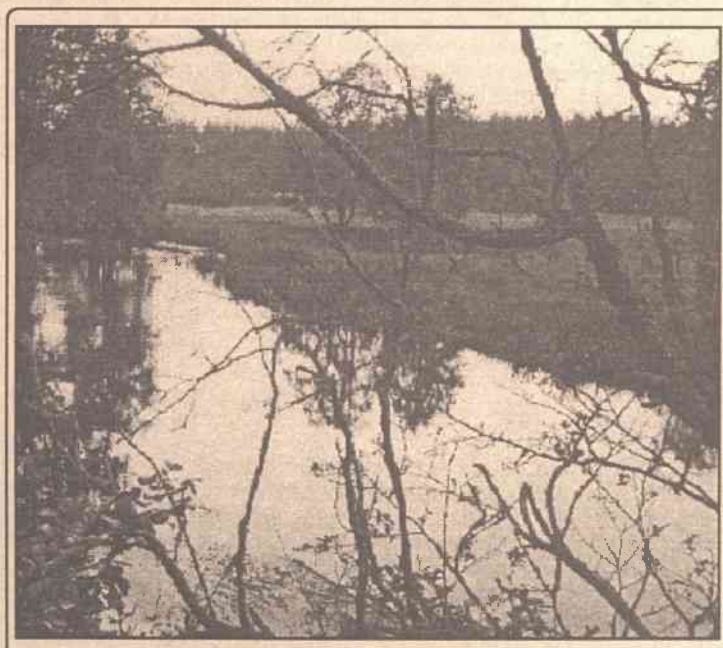

Fot. Jerzy Karpowicz

Jesień idzie przez park...

Mieszka się nie tylko w budynkach, ale i w pamięci. Do jej sfery przejdzie niedługo zieleń liści, ciepło słońca, wody. Wszystko otuli swym płaszczem zima. Na razie zaś próbujemy wystawiać twarze na łagodne działanie ostatnich promieni jesiennego słońca, oddychać zapachem kwiatów rodem z babiego lata.

Idziemy do parku jeszcze w poszukiwaniu niedawnej jego świetności, a zastajemy już przeciętność nagich gałęzi drzew, atmosferę przekwitania. Snujemy wtedy niemodne rozważania na temat narodzin, życia i śmierci i zaczynamy czekać wiosny.

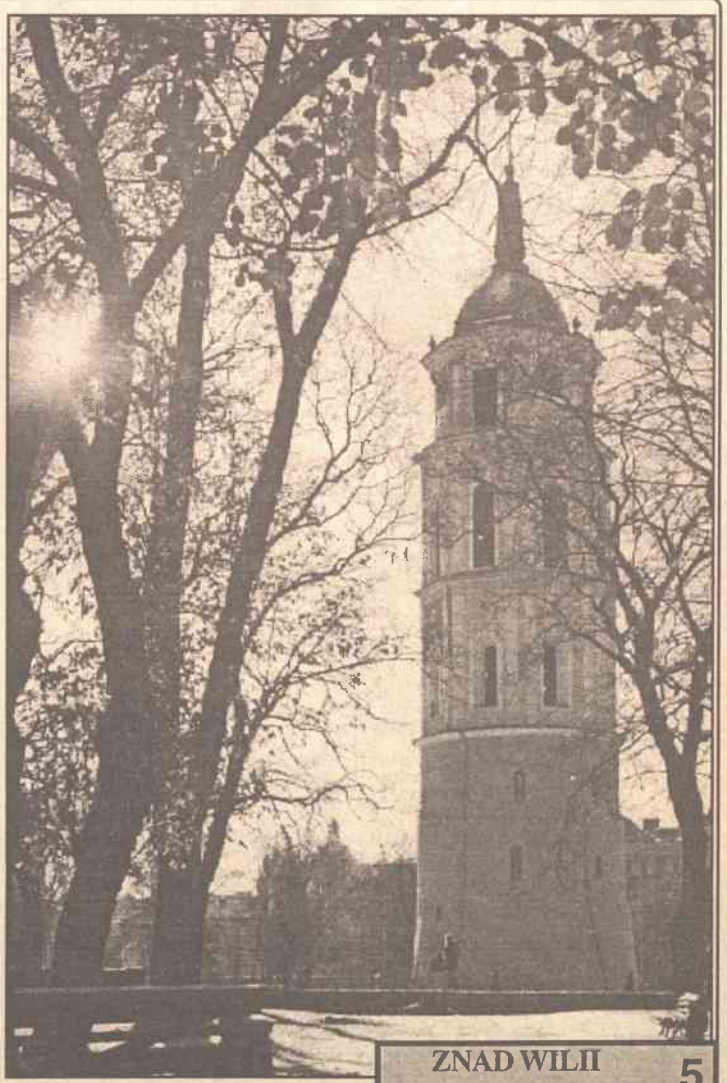

Fot. Romuald Mieczkowski

Armia niemiecka wkroczyła do Wilna 23 czerwca 1941 roku. Równocześnie na okupowane tereny Reinhard Heydrich wysłał cztery grupy operacyjne (*Einsatzgruppe*), których zadaniem było zlikwidowanie Żydów na Litwie. Grupy te podzieliły się na trzy oddziały operacyjne (*Eisätzkommando*), a z pozostałych utworzono — oddział specjalny (*Sonderkommando*). W krajach nadbałtyckich (Litwa, Łotwa, Estonia) grupą operacyjną „A" z początku kierował SS brigadenfüerer Franz Walter Stahlecker, a od 24 marca 1942 r. — brigadenfüerer i generał major policji Heinz Jost. Grupa operacyjna 3, której dowódcą był SS standartenfüerer Karl Jaeger, 2 lipca 1941 r. objęła funkcję policji bezpieczeństwa na Litwie. Podstawowe siły oddziału 3/A i sztab Jaegera rozmieścił się w Kownie, natomiast do Wilna przybyły pododdziały 3/A w celu likwidacji Żydów. W Wilnie do 2 września 1941 r. działał też oddział operacyjny 9/B, który później został skierowany do Pskowa. Pododdział grupy operacyjnej „A" już w lipcu 1941 roku utworzył oddział specjalny (po litewsku: *Vilniaus SD ypatingas burys*), liczący 42—45 osób przeważnie narodowości litewskiej. Jego członkowie rozstrzeliwali Żydów w Ponarach.

Wiosną 1941 roku na Litwie razem z uchodźcami z Polski mieszkało 220-225 tys. Żydów. Ponad 175 tys. osób zostało zamordowanych do grudnia 1941 r. W małych miasteczkach litewskich wymordowano Żydów podczas jednej „akcji". W Wilnie natomiast tylko w lipcu 1941 r. zginęło około 5500 Żydów: kobiet, dzieci i mężczyzn. Mordowano ich w Ponarach — w miejscowości położonej ok. 10 km na zachód od centrum miasta. Oddział specjalny wymordował w Ponarach 10-12 tys. mężczyzn, kobiet i dzieci. Pozostali Żydzi, zgodnie z rozkazem z 6 września 1941 r., zostali spędzeni do getta na Starym Mieście.

Niemcy zaczęli tworzyć getto na początku lipca 1941 r. Jego twórcą, a później głównym likwidatorem Żydów, był wileński gebietskommisar SA sturmbahnfüerer Hans Hingst. Administratorem getta od września 1941 do lipca 1943 był adiutant Hingsta — Franz Mürer. To właśnie z jego rozkazu między 15 września a 22 grudnia 1941 r. rozstrzelano w Ponarach 17-18 tys. Żydów. W tym samym czasie w „drobniejszych" akcjach wymordowano 5500 osób w Nowej Wilejce, 4000 — w Mołodecznie, 100 — w Trokach i kilka tysięcy w różnych miasteczkach Wileńszczyzny.

Pozostali przy życiu Żydzi zostali rozmieszczeni w getcie (ok. 50 tys.) i obozie (ok. 2 tys.). Pierwsze getto utworzono na zachód od ulicy Niemieckiej: rozpoczynało się ono od Rudnickiej i ciągnęło się wzdłuż Zawalnej, Św.Mikołaja i Oszmiańskiej. Główne wejście było od Rudnickiej. W tej części getta przebywało blisko 30 tys. Żydów. Rachela Margolis podaje natomiast, że było tam około 29 tys. Żydów. Druga część getta znajdowała się na wschód od Niemieckiej. Rozpoczynała się od początku tej ulicy (w pobliżu Starego Ratusza), ciągnęła się wzdłuż Wielkiej do zaułka Szwarcowego i ulicami Gaona, Dominikańską, znowu do Niemieckiej. W tej części getta rozmieszczono ok. 20 tys. osób. Według R.Margolis — ok. 11 tys. Oba te odszary były otoczone wysokim murem. Wewnątrz getta porządku pilnowała Rada Żydowska (*Jüdenrat*), która miała własną policję. W małym getcie przewodniczącym *Jüdenratu* został bankowiec A.Fried, w dużym — kupiec A.Lejbowicz. Później szefem *Jüdenratu* i komisarzem policji został Jakub Gens. Podczas akcji przesiedlenia Żydów do getta zginęło ok. 8 tys. osób.

Tak wyglądała synagoga Gaona w 1945 r. (obecnie w tym miejscu, t.j. gdzie ul. M.Antokolskiego wychodzi na Niemiecką, znajduje się przedszkole, wybudowane z inicjatywy władz radzieckich miasta); Rachela Margolis, córka znanego wileńskiego lekarza, po wojnie wykładała biologię na Uniwersytecie Wileńskim, pomagała też przy tworzeniu ekspozycji Muzeum Żydowskiego

Żydzi na Litwie

Tragedia wileńskiego getta

Mieczysław Jackiewicz

Od 3 lipca 1941 r. Żydom nie wolno było chodzić po chodnikach, zaś na piersi i plecach musieli nosić białą łatę z literą „J" (*Jüde*), później literę zamieniono na gwiazdę Dawida.

11 czerwca 1943 r. Hitler wydał rozkaz likwidacji wszystkich gett w Polsce, a od 21 czerwca 1943 r. rozkaz ten objął pozostałe tereny okupacyjne na Wschodzie. Zanim jednak doszło do ostatecznej likwidacji getta w Wilnie, Żydzi przeżyli w nim ponad dwa lata w okropnych warunkach. Rachela Margolis, córka znanego wileńskiego lekarza, której udało się przeżyć okupację niemiecką, pisze, że *„w jednym pokoju gnieździło się kilka rodzin, na jedną osobę przypadały 1-2 metry kwadratowe powierzchni mieszkalnej; mieszkania były brudne, zniszczone, rozgrabione z mebli i sprzętów; niektórzy Żydzi odbierali sobie pokoje siłą, nie starczało miejsca dla wszystkich"*.

Po spędzeniu Żydów do większego getta podzielono ich według kwalifikacji: specjalistów pozostawiano w dużym getcie, ludzi bez zawodów i kwalifikacji przesiedlano do getta mniejszego. Wielu wywożono do więzienia na Łukiszkach.

1 października 1941 r. w święto *Jom-kipur* wierzący Żydzi zapełnili synagogi, znajdujące się na terenie getta. *„Tego dnia* — pisze R.Margolis — *do getta weszły pod dowództwem Schweinbergera oddziały niemieckich i litewskich faszystów. Otoczono tysiące Żydów, wychodzących z synagog, wyprowadzono ich do więzienia, a stamtąd do Ponar. Faszystowskim oprawcom pomagała policja żydowska. Podczas akcji w Jom-kipur zginęło wiele Żydów, którzy mieli świadectwa pracy"*.

Ludzie wtedy zrozumieli, że wywożą ich nie do trzeciego getta, jak niektórzy myśleli, nie do obozu, lecz na śmierć. Już w końcu lata 1941 r. Żydzi dowiedzieli się, że w Ponarach Niemcy i Litwini mordują wszystkich wyprowadzonych z getta. Gdy 4 października 1941 r. faszyści zaczęli przesiedlać ludzi do mniejszego getta, M.Frumkin, 18-letni młodzieniec, zaapelował do rodaków, aby się nie poddawali, lecz chwycili za broń i walczyli. Tego dnia niektórzy próbowali uciekać z getta, inni stawiali opór. Niemcy otworzyli do nich ogień. Nielicznym udało się jednak uratować. Wtedy po raz pierwszy młodzież żydowska wystąpiła przeciwko swoim katom. Do zorganizowanego ruchu oporu jednak jeszcze nie doszło. 21 października 1941 r. mniejsze getto zostało zlikwidowane, pozostało w Wilnie większe.

Rachela Margolis wspomina, że przez całą jesień 1941 r. odbywały się akcje likwidacji Żydów. 23 października 1941 r. specjalistom żydowskim władze niemieckie wydały żółte tzw. *szejny* (zaświadczenia), które miały chronić ich przed eksterminacją. Zaświadczenia te otrzymało 3 tysiące osób. Do *szejnu* można było wpisać żonę lub męża i dwoje dzieci. To dawało możliwość przeżycia dla ok. 12 tys. Żydów, natomiast w getcie w tym czasie, jak twierdzi R.Margolis, było blisko 28 tys. osób. Ludzie szukali różnych sposobów zdobycia *szejnu*, sprzedawali wszystko, żeby przekupić urzędnika i zdobyć upragniony dokument. 24 października 1941 r. faszyści przeprowadzili pierwszą tzw. *„akcję żółtych szejnów"*. Rodzinom specjalistów wydano wtedy dodatkowe *„błękitne szejny"*. Ludzie, którzy ich nie mieli, skazani byli na śmierć. Kryli się oni w różne tzw. „meliny". Kiedy specjalistów wyprowadzono do pracy, do getta wtargnęli Niemcy i Litwini, wyłapywali Żydów, którzy nie mieli szejnów. Wywlekano ludzi z kryjówek, piwnic i strychów. *„Dwaj młodzieńcy — Haus i Goldsztejn* — wspomina Margolis — *rzucili się na policjantów, ale natychmiast zostali zastrzeleni"*.

K.Jaeger 1 grudnia 1941 r. pisał w raporcie do Berlina, że kwestia żydowska na Litwie została rozwiązana. Pozostali przy życiu tylko Żydzi-robotnicy i ich rodziny: w getcie szawelskim 5 tys., w kowieńskim — 15 tys. oraz w wileńskim — 15 tys. osób. Na pewien czas akcje mordowania Żydów zostały wstrzymane, ponieważ Wehrmacht potrzebował rąk do pracy.

W ten sposób w ciągu pół roku okupacji niemieckiej Wilna (lipiec — grudzień 1941) zginęło ponad 75 proc. Żydów — mieszkańców miasta: 21 tys. przed utworzeniem getta i 26447 w czasie istnienia getta — razem 47447 osób! Liczby te podaję za artykułem R.Margolis, opublikowanym w zbiorze „The Jewish Museum" (Vilnius 1994).

W grudniu 1941 r. powstał w getcie żydowski ruch oporu. Podczas święta *Chanuki* w 1941 r. lider organizacji Bejtar I.Glazman, zaproponował działaczom innych partii połączenie się w jedną organizację zbrojną i wystąpienie przeciwko oprawcom.

„21 stycznia 1942 r. — pisze R.Margolis — *grupa, składająca się z przedstawicieli różnych partii i organizacji, zebrała się w mieszkaniu I.Glazmana. Byli obecni: I.Wittenberg i Ch.Borowska (komuniści), A.Kowner (Chaszomer chacair), N.Reznik (Chanoar chacioni). Zaproszono też członka organizacji Bejtar I.Fruchta, który był majorem Wojska Polskiego. Zebrani po długiej naradzie postanowili utworzyć w getcie organizację bojową, która miałaby za zadanie przygotować zbrojne powstanie. Utworzono wtedy sztab ruchu oporu. Na jego czele stanęli: I.Wittenberg, I.Glazman i A.Kowner. Organizację nazwano Fareinikte Partizaner Organizacje — Zjednoczona Organizacja Partyzancka, w skrócie FPO. Dowódcą FPO został I.Wittenberg. Wiosną 1942 r. do organizacji przyłączył się Bund i do sztabu z ramienia tej partii weszli Abram Chwojnik i N.Reznik"*.

W marcu 1943 r. członkowie sztabu napisali regulamin FPO, w którym uwzględniono strukturę organizacji i sposoby walki z faszystami. Regulamin podpisali wszyscy członkowie sztabu: Leon (Wittenberg), Mosze (Chwojnik), Chaim (Reznik), Uri (Kowner), Abram (Glazman). Dowódcami batalionów zostali: A.Kowner i I.Glazman. FPO przygotowywała się do walki z faszystami. W dość krótkim czasie organizacja zdobyła sporo broni i amunicji, którą magazynowano w specjalnych kryjówkach przy ul. Karmelickiej 3, Niemieckiej 31 i w budynku sztabu przy Oszmiańskiej 8. Dowódcą oddziału, który różnymi sposobami zdobywał broń, był S.Kapliński, natomiast odpowiedzialnym za składowanie broni i amunicji był Chaim Seidelson. Szkolenia wojskowe prowadził I.Glazman, były oficer armii litewskiej. Icek Kowalski, drukarz pracujący w drukarni „Aušra", zorganizował w getcie drukarnię, w której drukowano odezwy i gazetki.

Członkowie FPO w 1942 r. dokonali kilka akcji sabotażowych na terenie Wilna. R.Margolis wspomina, że w czerwcu 1942 r. trójka Żydów — Witka Kempner, Izia Mackiewicz i Mosze Brauze wysadzili pociąg niemiecki w pobliżu Nowej Wilejki. Niemcy nawet nie domyślili się, że czynu tego dokonali Żydzi. Organizacja FPO utrzymywała kontakty z komunistami Wilna. Z Wittenbergiem ściśle współpracował polski komunista Jan Przewalski, który kilka razy z naszytymi na piersi i plecach łatami przychodził do getta. Nawiązano też łączność z sowieckimi oddziałami partyzanckimi, które działały w Puszczy Rudnickiej i w okolicach jeziora Narocz.

15 lipca 1943 r. Niemcy zażądali wydania Icka Wittenberga. Żydowski przedstawiciel getta, Jakub Gens, zaprosił do siebie członków sztabu FPO i rozkazał aresztować Wittenberga. Kiedy policjant żydowski prowadził go do bramy wyjściowej, S.Kapliński z grupą bojowników uwolnił go i ukrył w „melinie" przy Oszmiańskiej 3, następnie przeprowadził na ulicę Straszuna 15. W nocy z 15 na 16 lipca 1943 r. dokonano mobilizacji wszystkich bojowników FPO. Byli gotowi do walki. Jednakże tłum Żydów, podburzony przez Gensa, domagał się wydania Wittenberga, nie poparł bojowników. Wittenberg postanowił wyjść z getta, aby ocalić towarzyszy broni. Na dowódcę FPO wyznaczył Abbę Kownera. Wieczorem 16 lipca 1943 r. wyszedł z getta, a nazajutrz rano znaleziono jego martwe ciało w celi gestapo. Podobno otruł się cyjankiem, a truciznę miał mu podać przed wyjściem z getta Gens.

Podczas wydarzeń 15-16 lipca FPO została zdekonspirowana. Część członków organizacji postanowiła opuścić getto i udać się do sowieckich oddziałów partyzanckich. Pierwsza grupa, zwana „Grupą Leona", wyszła z getta 24 lipca 1943 r. Udawali oni robotników prowadzonych przez policjantów do pracy. Po drodze przyłączyli się do nich prawdziwi robotnicy. Dość duża grupa zbiegów natknęła się na zasadzkę. Zginęło około dziesięciu bojowników. Pozostali jednak dotarli do oddziałów partyzanckich i zostali włączeni w ich skład. Po tym zdarzeniu faszyści wtargnęli do getta i mścili się na rodzinach zabitych bojowników. Wielu aresztowano i wywieziono na Łukiszki, później rozstrzelano w Ponarach. Margolis wspomina, że udało się ukryć matkę zabitych braci Griszy i Lejby Gordonów, także ukryto ich brata Izię i siostrę Sonię.

W ciągu sierpnia 1943 r. młodzież żydowską wywożono do obozów w Estonii. Likwidacja wileńskiego getta rozpoczęła się 1 września 1943 r. o godzinie 5 rano. Akcją kierował SS oberscharffüerer Hans Kitel. Teren getta otoczono oddziałami policji litewskiej, łotewskiej i estońskiej. Z getta wyprowadzono ok. 5 tys. Żydów i wywieziono ich do Estonii. Ale w tym czasie sztab FPO ogłosił mobilizację. Margolis wspomina, że dowództwo zdążyło rozdać broń bojownikom pierwszego batalionu. Drugi batalion został otoczony przez policjantów przy ulicy Szpitalnej i wszyscy jego członkowie trafili do transportu wywożonych do Estonii. Pierwszy batalion postanowił walczyć do końca. Bojownicy zajęli pozycje przy ulicy Straszuna 7 i 6 (w bibliotece) oraz 12. Kiedy grupa faszystów ruszyła w stronę tej ulicy, oddział znajdujący się w domu nr 12, pod dowództwem I.Szejnbojma, otworzył ogień. Kilkunastu Niemców padło. Pozostali podkradli się bliżej i wysadzili budynek. Zginęli wówczas wszyscy mieszkańcy domu i bojownicy FPO. Niemcy opuścili getto, rozkazując policji zebrać pozostałych Żydów i skierować ich do transportów.

Żydzi nie chcieli wychodzić z domów, kryli się w różnych „melinach" i kryjówkach, siłą wyciągano ich na zewnątrz. Niektórzy ukrywali się w kanałach. W ciągu trzech dni wywieziono z getta wileńskiego na Łotwę i do Estonii ok. 10 tys. osób, wielu z nich trafiło do Ponar. 11 września 1943 r. grupa bojowników przedostała się na zewnątrz getta, by przejść do partyzanów. W tej grupie była 22-letnia Rachela Margolis. Tak oto opisuje ucieczkę z Wilna:

„Wyszliśmy wieczorem przez furtkę na ulicy Jatkowej. Klucz od furtki miał Ch.Seidelson. Był piękny wieczór, do godziny po[illegible]nej pozostawało niewiele czasu. Sonia

Madejskier wypuszczała nas po dwoje: jedno z nas miało pistolet, drugie granat. W pewnej odległości od nas gromadzili się Żydzi. Wielu z nich wiedziało, że wkrótce getto zostanie zlikwidowane, chcieli więc razem z nami uciec do lasu. Ale my nie mogliśmy wyjść w dużej grupie, ponieważ żadna z poprzednich grup nie dotarła do lasu bez strat. Policja żydowska nie dopuszczała Żydów z getta do nas. A my wychodziliśmy z ciężkim sercem — przecież pozostawialiśmy bliskich: rodziców, dzieci, braci, siostry. Wiedzieliśmy, że czeka ich zagłada. Poza tym musieliśmy dostarczyć partyzantom karabin maszynowy. Mieliśmy go wywieźć w katafalku pogrzebowym, ale w ostatniej chwili woźnica ze strachu odmówił. Chaim Seidelson rozebrał karabin i wyniósł go w futerale na skrzypce. Wszyscy mieliśmy się spotkać na cmentarzu żydowskim na Zarzeczu. Stamtąd grupa FPO ruszyła dalej już jako oddział partyzancki, z bronią w ręku. Przewodnikiem był Aleksander Katzenbogen, później znany malarz izraelski A.Bogen. Szliśmy osiem dni i wreszcie dotarliśmy do lasów w pobliżu jeziora Narocz, gdzie stacjonował oddział Fiodora Markowa. Przybyły tutaj później jeszcze trzy grupy. Większość członków FPO została w oddziale Markowa, część przedostała się do oddziału litewskiego „Vilnius", którego dowódcą był Motiejus Šumauskas. Natomiast w Wilnie tragiczne wydarzenia przebiegały następująco: 14 września przedstawiciela getta, Jakuba Gensa, wezwano do gestapo i tam go zamordowano. 22 września faszyści otoczyli getto i ogłosili jego likwidację. Wszystkim rozkazano opuścić getto".

Pomnik w Ponarach, upamiętniający miejsce mordu 70 tysięcy Żydów

23 września tysiące Żydów po wyjściu z getta pędzono po Rudnickiej i Hetmańskiej na Subocz do niewielkiego placyku na skrzyżowaniu z ulicą Rossa, po obu stronach tej drogi stali gestapowcy z psami. Tutaj odbywała się selekcja: mężczyzn pędzono na prawo w kierunku Kościoła Wizytek, a kobiety i dzieci kierowano na dziedziniec Klasztoru Misjonarzy, a stamtąd na Stawy Misjonarskie, gdzie trzymano je przez całą noc na deszczu.

24 września faszyści na dziedzińcu misjonarskim powiesili członków sztabu FPO: I.Kapłana, A.Chwojnika, Asię Big oraz zegarmistrza G.Lewina, których złapano w zaułku Ignatowskim. Tego dnia kobiety (4300-5000 osób) wypuszczono z ogrodu przez furtkę, bo brama była zamknięta: na lewo kierowano kobiety starsze i dzieci, ich czekały Ponary, młodsze — hitlerowcy popędzili ulicą Rossa w stronę stacji kolejowej. Kobiety te, jak wcześniej mężczyźni, zostały wywiezione do obozów na Łotwie i w Estonii. Tak się zakończyła tragedia wileńskiego getta.

Wśród książek

Pamiętać o Wilnie

Jeszcze jedna pozycja Aleksandra Srebrakowskiego pt. „Pamiętać o Wilnie" została wydana przez wrocławską Fundację na rzecz Ochrony Kultury Polskiej na Wileńszczyźnie im. A.Mickiewicza.

Autor jest niejako „obarczony" mickiewiczowską wizją Wilna. Stąd też niby wynika świadomość Srebrakowskiego i wielu innych osób o konieczności ratowania pamiątek polskich w tym mieście.

Jeszcze jeden cel przyświecający autorowi publikacji: utrwalenie na pismie zasług tych, którzy zatroszczyli się o podupadające zabytki, nieśli pomoc w upowszechnianiu oświaty polskiej na Litwie, zaopiekowali się studentami z Litwy, studiującymi w Polsce.

Książka „Pamiętać o Wilnie" jest swego rodzaju kroniką działalności Fundacji, hołdem oddanym osobom, które przyczyniły się do pomocy rodakom na Wileńszczyźnie.

Studium o Karaimach

Książka Simon Szyszman pt. „Le Karaisme" została wydana już dosyć dawno, gdyż w roku 1980. Jednak proponujemy ją dzisiaj, w związku z obchodzoną sześćsetną rocznicą sprowadzenia przez Wielkiego Księcia Witolda na Litwę przedstawicieli tego narodu. Dla osób interesujących się tą problematyką może stanowić źródło ciekawych wiadomości. Największą zaletą książki jest przedstawienie dogłębnego studium historii Karaimów, geografii ich zamieszkania w świecie. Nie sposób jest zrozumieć duszy narodowości bez znajomości wyznawanej przez nią religii, bez wejrzenia w jej myśl filozoficzną, doktrynę. Opierając się o wiele źródeł, wcześniejszych publikacji, autorka z powodzeniem to czyni.

Jedyną przeszkodą dla czytelnika może być język francuski, w którym praca została wydana.

Karaimi i Tatarzy podczas uroczystości 600-lecia swego osiedlenia na Litwie
Fot. **Jerzy Karpowicz**

Zgodnie z życzeniem Teresy Myśków, która nadesłała na adres redakcji omawianą pozycję z Luksemburgu, została przekazana w darze Czytelni Języków Obcych Uniwersytetu Wileńskiego.

T.D.

Autorstwa Haliny Kobeckait?

Niedawno w języku litewskim ukazała się książka „Karaimi Litwy". Okazją do tego na pewno jest hucznie w tym roku obchodzony jubileusz 600-lecia osiedlenia Karaimów i Tatarów na ziemiach litewskich.

Halina Kobeckaitė, badacz i animator kultury karaimskiej w naszym mieście, dla wielu przede wszystkim jest znana jako dyrektor Departamentu Mniejszości Narodowych przy pierwszym rządzie niepodległej Litwy. Nie była to z pewnością łatwa praca, jako że problemów narodowościowych w owym czasie nie brakowało. Przez kilka lat Kobeckaitė była ambasadorem Litwy w Tallinie. Obecnie kontynuuje pracę dyplomatyczną — jest ambasadorem w Turcji.

Nieduża objętościowo publikacja o Karaimach na Litwie nie pretenduje, jak to sama autor zaakcentowała na wstępie książki, do rangi naukowego opracowania.

„Chciałam uogólnić, zebrać w jedno miejsce wszystko to, co zostało napisane, dostrzeżone przez wielu autorów, nie tylko karaimskich" — wyznaje czytelnikowi, a zaraz potem stwierdza — *„Chociaż miałam za cel przedstawić nasze osiągnięcia, to bogactwo kultury, które zachowaliśmy, jednak nie udało się uniknąć na stronach książki również goryczy utraty po tym, co nie wróci...".*

W jedenastu rozdziałach zostały przedstawione zarówno dawne dzieje Karaimów, ich droga na Litwę, opisana religia tego narodu, jak też dzień dziesiejszy tych obok nas żyjących ludzi. Ich tradycje na co dzień — sposób ubierania się, kuchnia, najbardziej popularne pieśni, tańce, przysłowia, kawały, fraszki.— *„Bo czasami od nowa można odnaleźć obok mieszkającego człowieka, pomimo że spotykasz go codziennie, a raptem... odkrywasz go na nowo. Dostrzegasz, że będąc takim samym człowiekiem, jak i ty, oddychając tym samym powietrzem, chodząc tymi samymi ulicami, jednak jest on jakiś inny, czymś różni się od ciebie".*

Książka na pewno zwróci na siebie uwagę nie tylko specjalistów orientalistyki. Ośmielam się zasugerować potrzebę przetłumaczenia jej na język polski. Może z taką inicjatywą wystąpi Związek Karaimów Polski (najbardziej prężne oddziały funkcjonują w Warszawie, Gdańsku, Wrocławiu)?

A. P.

Halina Kobeckaitė. Lietuvos karaimai. Vilnius, Baltos lankos, 1997

Prenumerata'98

Zapraszamy do lektury „Znad Wilii"

(początek na s. 1)

Do takich właśnie ludzi adresujemy „Znad Wilii". Na nich liczymy. Przypominamy, prenumerata na **pierwsze półrocze 1998 roku** potrwa do **10 grudnia** (dla Czytelników na Litwie). Jej koszty — **18 litów**, 3 lity miesięcznie.

Przy okazji chciałbym podziękować stałym naszym Czytelnikom i szczególnie Prenumeratorom. Dzięki Państwu mogliśmy wydawać „Znad Wilii" w ciągu lat. Chcemy mieć nadzieję, że i na przyszłość dzięki udziałowi Państwa uda się zachować pismo. Oddzielne słowa wdzięczności kieruję do niektórych osób prywatnych i placówek, na czele z Konsulatem RP na Litwie i Przedstawicielstwem Banku Pekao S.A., dzięki którym dwutygodnik w tym roku trafił do szkół polskich na Wileńszczyźnie, do Polskiego Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych. Dzięki wyrozumiałości Czytelników za granicą redakcji łatwiej było sprostać wysyłce pisma w ramach Funduszu im. E.Raczyńskiego Czytelnikom na Wschodzie — w Rosji, Kazachstanie, na Białorusi czy Ukrainie. Czy będziemy mogli kontynuować tę akcję, zależeć będzie od przebiegu prenumeraty na przyszły rok. Bardzo chcielibyśmy, ażeby pismo trafiało do potrzebujących, było stale obecne w szkołach, które są w szczególnym polu naszej troski i uwagi.

Redaktor

Tuszem i piórkiem

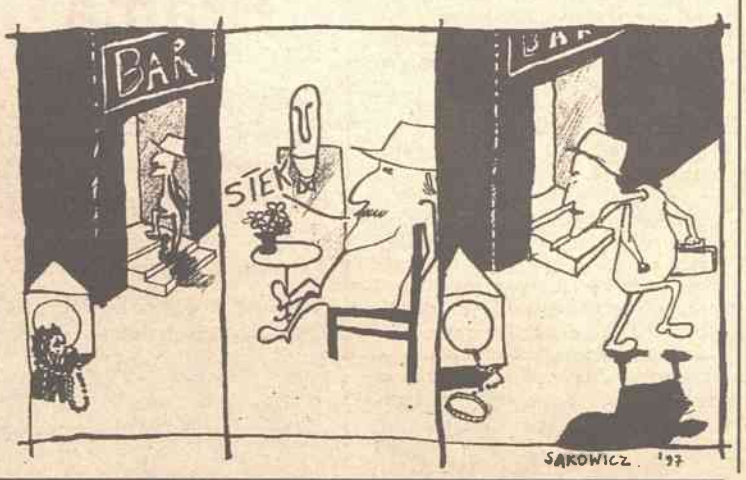

ZNAD WILII

Niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny * Adres redakcji i galerii: **2001 Wilno, ul. Išganytojo 2/4, tel.:224245, fax 223455**; Galeria: **tel. 223020** * Red. naczelny **Romuald Mieczkowski**, zast. red. naczelnego **Andrzej Pukszto**, red. **Teresa Dalecka** * Wydawca: **VanRoma S.A.** — prezes **Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska**
Konto: 400467987 Komercinis bankas "Vilniaus bankas", kod 260101777 * Skład komputerowy. Druk ofsetowy. Drukarnia S.A. "Spauda" * **SL 160** * **Indeks 0137** * Podpisano do druku 14 listopada 1997 r.

Prenumerata

Cena na jeden miesiąc w przyszłym roku dla Czytelników na Litwie wynosi **3 Lt** z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w galerii polskiej.

Nasz indeks: 0137

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:

223020, 224245

Prenumerata roczna **w Polsce** wynosi **100 zł**, półroczna — **50 zł**, kwartalna — **25 zł.** Wpłat należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: **Bank BE oddział II Warszawa, nr 10201026-159317-270-1/1**, ***"Znad Wilii"***, z poinformowaniem o tym redakcji.

Wysokość prenumeraty w krajach **Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD, 56 £** lub **135 DM.** Zaabonować pismo można na dowolny okres, przesyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — **30 USD** rocznie.

Drodzy Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując ***"Znad Wilii"***, wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępniacie ją Czytelnikom na Wschodzie!

POLSKIE STUDIO DOKUMENTALISTYKI

w Wilnie proponuje swe usługi w filmowaniu. Na sprzęcie wysokiej klasy utrwalamy uroczystości, wykonujemy tematyczne zlecenia.
Tel.: 22 42 45, 23 30 20.

Cennik ogłoszeń

1 cm kw. — 2 Lt (1,90 zł).

Ceny ogłoszeń na pierwszej i ostatniej stronach dwutygodnika "Znad Wilii" są wyższe o 100%. Cena ogłoszeń obok tytułu — umowna. Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 5%. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej). Przy powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 5%. Do tego należy dodać 18% podatku PVM (VAT).

Redakcja udziela prowizji za dostarczanie ogłoszeń.

Išganytojo 2/4, 2001 Vilnius
tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55

Chcesz zarobić — zgłoś się do *"Znad Wilii"*!

Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą ofertą. Redakcja zatrudni kolporterów pisma. Jest to zajęcie nie do.odrzucenia dla emerytów, okazja dla uczniów, szczególnie w okresie wakacji. Mile widziana współpraca z pracownikami organizacji społecznych i placówek kulturalnych.

Zwracać się: tel. **223020, 224245.**

Redakcja "Znad Wilii" poszukuje dystrybutorów kolportażu na terenie Polski. Oferty prosimy kierować na adres redakcji:

Išganytojo 2/4 2001 Wilno

KAVINE Alina KAWIARNIA
Pylimo 49, Vilnius, tel. 622094
Oferuje dania polskiej kuchni i organizuje przyjęcia

Artykuły o tematyce współpracy polsko-litewskiej dofinansowuje Fundusz Wspierania Prasy, Radia i Telewizji.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skracania.

Wśród książek

Wileńska AK

Krzysztof Tarka

Książka Jarosława Wołkonowskiego, młodego polskiego historyka z Litwy, jest w zasadzie pierwszą naukową monografią Okręgu Wileńskiego AK. Autor wykorzystał wiele dotychczas nie znanych dokumentów niemieckich, litewskich i sowieckich, przechowywanych w archiwach w Wilnie i w Mińsku. Trzeba to z uznaniem podkreślić. Sięgnął również po materiały archiwalne podziemia i rządu polskiego, przechowywane w Studium Polski Podziemnej, w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie oraz w archiwach krajowych, a także po relacje i wspomnienia uczestników konspiracji na Wileńszczyźnie.

Jego cenne opracowanie wymaga jednak kilku stylistyczno-językowych poprawek. Wołkonowski nie uniknął również błędów merytorycznych. Tak na przykład Kedyw — to Kierownictwo Dywersji, a nie Komenda Dywersji, Józef Mackiewicz zbrodnie NKWD demaskował na łamach „Gońca Codziennego" (nie „Gazety Codziennej", w której pisał pod rządami litewskimi, ale o czym innym).

Autor powinien wiedzieć, iż nagminnie przez niego stosowanym terminem „rząd londyński" przez dziesięciolecia posługiwano się celem zdyskredytowania rządu polskiego na uchodźstwie. Tak na marginesie, to rząd polski był jeden i taki dodatek jest niepotrzebny. Naprawdę niechlujna jest jednak redakcja książki (liczne „literówki", brak w indeksie niektórych osób wymienionych w opracowaniu). Indeks osobowy (rzecz bardzo potrzebna) nie spełnia swej roli. Nie obejmuje pseudonimów, w konsekwencji można np. poszukać, na których stronach Wołkonowski pisze o komendancie Krzyżanowskim, ale już nie o „Wilku". Niektórzy znaleźli się w indeksie dwukrotnie, jako dwie różne osoby (np. Antoni Nurmo i Antoni Burzyński, znany jako „Kmicic", to ta sama osoba, *notabene* dowódca pierwszego oddziału partyzanckiego AK na Wileńszczyźnie). I tak dalej. Odbiło się to negatywnie na tym skądinąd wartościowym opracowaniu. Autor indeksu i redaktor naukowy (?) całości Grzegorz Łukomski naraził się zaś na opinię, że wziął się za coś, o czym nie ma pojęcia.

Wołkonowski kładzie nacisk na znaczący udział Litwinów w prześladowaniu ludności polskiej (także wileńskich Żydów). Drobiazgowo odtwarza podejmowane przez Saugumę (litewską policję bezpieczeństwa) próby zwalczania podziemia w okresie okupacji litewskiej. Jednak możliwości działania wileńskiej SZP-ZWZ w tym czasie były relatywnie duże, porównując z terenami okupowanymi przez Związek Sowiecki czy Niemcy. Po aneksji Litwy przez Kreml w czerwcu 1940 r. stosunki polsko-litewskie, mimo wspólnego wroga, nie uległy poprawie.

Wiosną 1941 r. penetracja polskiego podziemia przez NKWD omal nie doprowadziła do jego całkowitego rozbicia. Aresztowania spowodowały bardzo duże straty w sztabie i szeregach organizacji („wpadł" m.in. komendant okręgu). Niebawem rozpoczęła się masowa deportacja ludności na Wileńszczyźnie i Litwie. Paradoksalnie chwilowe „wybawienie" przyniósł wybuch wojny niemiecko-sowieckiej. Objęcie terenem działań zbrojnych Wileńszczyzny uniemożliwiło przeprowadzenie przez sowiecki aparat bezpieczeństwa dalszego ciągu deportacji ludności (wileńscy kolejarze zdołali nawet zatrzymać ostatnie wagony z przeznaczonymi do wywózki). Niemcy, jako nowa władza okupacyjna, nie orientowali się dostatecznie w szczegółach pracy konspiracyjnej, co umożliwiło, a z pewnością, ułatwiło, szybką odbudowę struktur ZWZ.

W okresie okupacji niemieckiej Wileńszczyzna znalazła się w cieniu podwójnego teroru: *„Litwini najczęściej sami dokonywali mordów. Niemcy jedynie* (? — **K.T.**) *wydawali rozkazy"* — konkluduje Wołkonowski. Litwini opanowali niższą administrację i rzeczywiście to z nimi najczęściej stykała się ludność polska. Powszechna była też opinia (w Wilnie i w KG AK w Warszawie) o podwójnej, niemiecko-litewskiej, okupacji. Prześladowania ze strony Niemców, wspomaganych przez część Litwinów (zwłaszcza policję), sprawiły, iż w społeczności polskiej umacniała się niechęć czy wręcz wrogość wobec Litwinów. Gdy w 1943 r. oddziały partyzanckie AK rozpoczęły walkę zbrojną, ich przeciwnikiem w równej mierze stały się władze i wojsko niemieckie, jak i litewska administracja, policja i formacje wojskowe. Niektóre wileńskie brygady AK miały również ostre starcia i konflikty z partyzantką sowiecką (zwłaszcza oddział „Łupaszki"). W sierpniu 1943 r. Sowieci podstępnie rozbili pierwszy polski oddział partyzancki (zamordowali zaproszonego na rozmowy dowódcę i 80 partyzantów).

Mimo znacznej rozbudowy polskich oddziałów (zwłaszcza wiosną 1944 r.), Autor przecenia ich siłę. To, że prowadząc podjazdową wojnę, działając z zaskoczenia, potrafiły utrzymać się w terenie, a nawet odnosić sukcesy w walce z pojedyńczymi oddziałami niemieckimi, nie świadczy jeszcze, iż w niczym im nie ustępowały. Ustępowały, niestety, znacznie.

Zdecydowanie słabszy jest fragment poświęcony kluczowej akcji wileńskiego podziemia — walkom o Wilno w lipcu 1944 r. (operacja „Ostra Brama"). Autor tworzy nawet sugestię, że to polskie oddziały wyzwoliły Wilno. Nie pada z jego strony stwierdzenie, że przecież natarcie na miasto zakończyło się niepowodzeniem, a oddziały AK zmuszone zostały po paru godzinach walk do odwrotu. Wołkonowski w ogóle nie pisze, iż w walkach udział wziął 3 Front Białoruski gen. Czerniachowskiego! I, znowuż niestety, to wojska sowieckie odegrały kluczową rolę w starciu z niemieckim garnizonem, broniącym Wilna. Rozważając szanse zdobycia Wilna przez oddziały AK, Wołkonowski stwierdził w „Zakończeniu": *„Wilno można było zdobyć, tak jak każde inne miasto w woj. wileńskim, gdyby Niemcy bronili go takimi siłami, jak inne miasta Wileńszczyzny"*.

Pech w tym, że było to jedyne większe miasto, stąd dla wszystkich (Polaków, Sowietów, Niemców i Litwinów) jego znaczenie (także symboliczne) było daleko większe niż, nie przymierzając (i nie lekceważąc) Brasławia, Mołodeczna czy Święcian. O sile i skuteczności niemieckiej obrony Wilna najlepiej świadczy fakt, że frontowe oddziały sowieckie toczyły o nie trwające tydzień walki.

17 lipca 1944 roku Sowieci aresztowali zaproszonego na rozmowy komendanta Okręgu Wileńskiego AK ppłka Krzyżanowskiego „Wilka" (manewr ten powtarzano jeszcze wielokrotnie, np. w przypadku przywódców Polski Podziemnej — porwanie „szesnastu").

W następnych dniach rozbrojono też większość brygad AK. Wileńskie podziemie dotrwało do sierpnia następnego roku (NKWD aresztowało jeszcze dwóch kolejnych komendantów i delegatów rządu).

Większość żołnierzy trafiło do więzień, obozów pracy (np. do „morderczej" Workuty). Niektórym udało się uniknąć aresztowania i w ramach „repatriacji" przedostać się do centralnej Polski. Nie było im dane zaznać spokoju. W mokotowskim więzieniu zmarł komendant „Wilk", wyrok śmierci wykonano na „Łupaszce" i kilku innych dowódcach.

Jarosław Wołkonowski, Okręg Wileński Związku Walki Zbrojnej — Armii Krajowej w latach 1939-1945, pod red. naukową Grzegorza Łukomskiego, Oficyna Wydawnicza „Adiutor", Warszawa 1996, s. 383

Bibliotekoznawstwo

Polsko-litewskie posłanie książek

Ilustracja z „Postylii" Jonasa Bretkūnasa. 1591

Kiedy myśli się o polskojęzycznej części dorobku wydawnictw na ziemiach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, to zwykle ma się na myśli dzieła opublikowane przed r. 1863. Stanowią one ważny składnik dziejów kulturalnych Litwy, ale też istotną część piśmiennictwa polskiego. Oblicza się, że np. w latach 1804-23 ok. 20 proc. książek polskich ukazało się na Wileńszczyźnie.

W okresie popowstaniowym istniał zakaz produkowania na tym terenie druków litewskich oraz skrajne restrykcje wobec książki polskiej. Z małymi wyjątkami (działalność wyd. Elizy Orzeszkowej) były to druki dewocyjne. Udział w ogólnej produkcji polskiej spadł do ok. 1/1/2 proc. rocznie. W r. 1900 ukazały się 4 tytuły, w 1902 — tylko 2.

Po 1905 roku nastąpiła odbudowa wileńskich drukarń z czcionkami łacińskimi. Pojawiły się również liczniejsze druki polskojęzyczne. Z niewielką przerwą w latach ok. II wojny światowej stale ukazują się w Wilnie książki polskie. Niektóre z nich w naszym języku prezentowały wyraźnie litewski narodowy punkt widzenia. Próby ich bibliografii zostały przerwane, większych opracowań brak. Ostatnio próbowałem dokonać podsumowania dorobku badawczego w tej dziedzinie.

Wnioski moje były następujące: W okresie restrykcji wobec druków polskich w Wilnie powstały liczne ośrodki wydawnicze na innych ziemiach Polski, Rosji i wielu krajach Europy. Ośrodek wileński nigdy już nie uzyskał znaczenia ogólnopolskiego. Liczne druki, o stosunkowo niskich nakładach, prezentowały zwykle potrzeby i możliwości środowisk regionalnych. Wiele z nich dotyczyło bezpośrednio dziejów historycznych ziem litewskich i stanowią nieomal w całości zarówno część tego, co określamy w bibliografii słowami *polonica* i *lituanica* równocześnie. Trzeba podkreślić wysoki poziom edytorski niektórych druków wileńskich, zwłaszcza z pracowni Ludwika Chomińskiego.

„Bibliografia Polska 1901-1939", opracowana przez warszawską Bibliotekę Narodową, stanowiąca kontynuację bibliografii narodowej Estreicherów, zamieszcza również jako *polonica* książki litewskie, które ukazywały się na ziemiach przyłączonych do Polski. Są tacy, którzy mogą to uznać za objaw polskiego imperializmu. Po zastanowieniu się doszedłem do wniosku, że umieszczenie we wspomnianej bibliografii dzieł przedwojennych mniejszości narodowych daje lepszy wgląd w strukturę kulturalną i dorobek przedwojennej Polski.

W obszarze polskich druków znajduje się ogromna liczba publikacji dotyczących Litwy. Są to prace zarówno naukowe, publicystyczne, jak i literackie, wydawane na terenie obecnej Polski oraz na emigracji, głównie w Anglii i Francji. Charakterystyczne jest, że Polacy, piszący o Litwie, o uznanym autorytecie intelektualnym i literackim — jak Jerzy Giedroyc, Czesław Miłosz, Tadeusz Konwicki — bez wyjątku dążą do nawiązania najlepszej współpracy, z pełnym poszanowaniem integralności i niezależności Litwy. Wtóruje im m.in. grupa osób skupionych wokół czasopism „Lithuania" (Ogólnopolski Klub Miłośników Litwy) i „Gazeta Wyborcza". Ze strony litewskiej odzywa się w Polsce m.in. głos Tomasa Venclovy. Istnieje cały szereg tekstów mniej życzliwych czy wyważonych, których autorów nie chcę tu wymieniać, których publikacje jednak często wnoszą pewne światło na trudne sprawy polsko-litewskie i nie powinne być zapomniane.

Chciałem zwrócić uwagę na znaczenie publikacji polsko-litewskich i pilny obowiązek bibliografów obu narodów w celu sporządzenia informacji w tym zakresie i historii XX—wiecznej książki polskojęzycznej, związanej z Litwą. Sam jestem od lat kolekcjonerem *vilnianów*. Jako księgoznawca, bibliotekarz i bibliofil wiem, że naszym zadaniem jest przygotowanie materiału, inni powinni przeprowadzić jego analizę i ocenę merytoryczną.

W formie dygresji parę uwag o sprawie publikacji polskich na Litwie sowieckiej. W okresie usuwania polskiej inteligencji w latach 1945-46 produkcja ta była zerowa, od tego czasu rosła dynamicznie, aby osiągnąć w roku 1953 142 tytuły, a rok później — aż 172 (co stanowiło ponad 10 proc. całej produkcji Litwy). Były to trudne czasy stalinizmu i większość tej literatury nie reprezentowała ani problematyki polskiej, ani litewskiej. Władze postanowiły odgrodzić ścisłą granicą Polaków, mieszkających w Sowietach od ich rodaków w Kraju. W tym celu nie dopuszczano książek i czasopism polskich, a zamiast tego powołano na Litwie centralny ośrodek produkcji piśmiennictwa w języku polskim, które będąc głównie tłumaczeniami, miały stać się wzorem kultury radzieckiej dla Polaków. Po zdobyciu niepodległości mogła rozwinąć się nieco mniejsza produkcja książek, które jednak są w całości wynikiem niezależnego rozwoju kulturowego polskiej mniejszości na Litwie.

Janusz Dunin — Łódź

(głos w dyskusji na konferencji, poświęconej bibliotekoznawstwu, zorganizowanej przez Uniwersytet Wileński)

Poezja

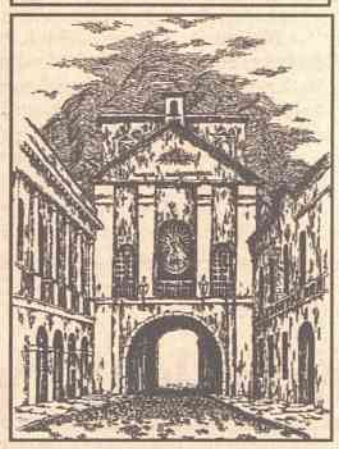

Dorota Chróścielewska-Kuźniak

Ostra Brama

Nałożyła błyszczącą sukienkę
Złote włosy złota wiąże chusta
Odpoczywa od Dziecka lecz Jego
Imię jeszcze lekko drży na ustach

A On ryby rysuje na piasku
Albo może z czyzykiem się droczy...
Odpoczywa ale ku Synowi
Wciąż kieruje rozkochane oczy

Chociaż nad Nim pisk i tumult ptasi
I aniołów chmara skrzydlata
Piękna Matka się niepokoi:
Dziecko dobre lecz nie z tego świata

Wilno, 1989

Natalla Arsienniewa

Modlitwa

Wszechmocny Boże! O Panie światów,
słońc przeogromnych i małych serc!
Osłoń Białoruś, cichą w bławatkach,
opromień chwałą swych ziemskich twierdz!

Daj plon nam w pracy codziennej, szarej,
na chleb powszedni, na ojców kraj.
Szacunek, siłę i wielkość wiary
w prawdę, i w przyszłość naszą nam daj!

Daj plenność polom i żytnim niwom,
spraw nad omłotem dostatku cud.
Uczyń swobodną, uczyń szczęśliwą
krainę naszą, cały nasz lud!

Z białoruskiego przełożył:
Czesław Seniuch

Natalla Arsienniewa, ur. w 1903 r. w Baku.

Rosjanka z urodzenia, towarzyszka życia kapitana wojsk polskich Franciszka Kuszela, Białorusinka — z wyboru. Po wojnie — na emigracji, zamieszkała w Rochesterze w USA.

Wiersz „Modlitwa", napisany w latach wojny, krążył jako białoruska pieśń nabożna, był śpiewany w cerkwiach.

Krzysztof Kołtun

Pożegnanie

Widziałem w Ostrej Bramie
— z bagażem podróżnym
Polaka w zamyśleniu
głębokim — jak Wilia

Stał wsłuchany w szept duszy
— ojczystej modlitwy
Z promieniem w twarzy
— odchodząc w nieznane

Przed progiem dłoń przytulił
do wotywnej blachy
i wzrok przeniósł na obraz
sławny ostrobramski

Czy to brat Adam
— jęknęło w mym sercu
Komu tak ciężko odejść
— od skarbca Ojczyzny.

Rys. **Stanisław Kaplewski**